Rok I. Nr. 43 PISMO POŁUDNIOWE Wtorek 2 luty 1937 r.

KRAKOWSKI DZIENNIK POPULARNY

10 GR

XXIV Kongres PPS. w Radomiu

(Od własnego korespondenta)

W dniu wczorajszym w ozdobionym sztandarami i transparentami oraz portretami Marksa, Daszyńskiego, napisami, jak: „Niech żyje rząd robotniczo - chłopski", „Czerwony Radom wita" i t. p. Domu Robotniczym nastąpiło otwarcie 24 Kongresu P. P. S.

Po odegraniu „Czerwonego Sztandaru" zagaił Kongres przewodniczący Rady Naczelnej ob. Topinek, który omówił warunki polityczne i gospodarcze za granicą i w kraju.

Poprzedni kongres odbył się w okresie wzmożonej reakcji i terroru wobec ruchu wolnościowego. Faszyzm zdruzgotał najsilniejsze partie robotnicze w Europie. Kultura i cywilizacja ludów Europy znalazły się pod znakiem zapytania. Gdy mówca wspomina o walce ludu hiszpańskiego, cała sala wstaje, wznosząc okrzyki „Niech żyje Hiszpania Ludowa!". W sali zrywa się śpiew „Międzynarodówki". Pięści wzniesione do góry.

Imieniem Kongresu przesyła ob. Topinek życzenia i pozdrowienia walczącej Hiszpanii, życząc ludowi hiszpańskiemu zdecydowanego zwycięstwa nad faszyzmem. W tym czasie, gdy gdzieindziej szalał faszyzm, i w Polsce niszczono demokrację.

Klasa robotnicza w Polsce, niszczona bezrobociem, głodem prześladowaniami, nie mogła się zdecydowanie przeciwstawić tym którzy czyhali na wolność i demokrację.

Organizacja P. P. S. rośnie. P. P. S. przeszła do ofensywy (oklaski). Kongres dzisiejszy jest gościem Czerwonego Radomia (oklaski). Klasa robotnicza mimo przeciwności zwycięża, a w roku ubiegłym P. P. S. i Klasowe Związki Zawodowe zwyciężyły w Łodzi. Na gruzach endecji i sanacji Czerwona Łódź przoduje proletariatowi Polski.

Kongres obecny ma wskazać drogę do konsolidacji, by pod Czerwonymi Sztandarami podążyć ku zwycięstwu socjalizmu.

„Nie ma wśród nas tow. Hermana Libermana. Kongres przesyła mu życzenia i zapewnia go, że dzień jego powrotu do kraju będzie triumfem demokracji i PPS.", powiada ob. Topinek.

Następnie sala przez powstanie, przy melodiach marsza żałobnego odegranego przez orkiestrę, czci pamięć zmarłych wodzów i działaczy: Limanowskiego, Daszyńskiego, Wasilewskiego, Kopcińskiego, Hoeckera, Zielińskiego, Budzińskiej, Michałowicza oraz całego szeregu innych.

Sala powtarza hasło „Cześć zmarłym towarzyszom, którzy walczyli o wolność i sprawiedliwość".

W dalszym przemówieniu ob. Topinek wita przybyłego do Polski przedstawiciela Międzynarodówki Socjalistycznej, przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych francuskiej Izby Deputowanych, Jana Lanquet'a, który w tej chwili nie był obecny na sali. Sala wstaje, wznosząc się pięści do góry, rozlega się śpiew Międzynarodówki, po czym orkiestra gra „Marsyliankę".

Następnie przemawia prezydent m. Radomia ob. Szczawiński. Witając Kongres, przypomina, że Radom, jako jedno z pierwszych miast w b. Kongresówce w dniu 18 listopada w 1918 roku powołał polskie władze do życia pierwszy, uchwalając uroczystą deklarację oraz oddając się do dyspozycji Rządu Ludowego w Lublinie. Składa życzenia, aby i obecnie PPS pomna na tą deklarację przysięgę, wcieliła w życie te wskazania realizując powstanie rządu robotniczo - chłopskiego.

Imieniem Centralnej Komisji Klasowych Związków Zawodowych, przemawiał ob. Kwapiński. Klasowe Związki Zawodowe zawarły braterski sojusz z PPS mając wspólny cel walki przed sobą. Z tej drogi nigdy nie zejda. Nie pomogły kuszenia przez ofiarowanie mandatów, w okres „stworzenia" nowej ordynacji wyborczej. Klasowy ruch robotniczy oparł się próbom rozbicia i kuszenia. Obecnie nadchodzi chwila przełomowa. Fala strajków przelewa się przez Polske. Ciężko jest walczyć już o zasadnicze prawa. Każdy dzień i każda chwila zwiększa jednak i wzmacnia szeregi w marszu do wspólnej idei — rządu robotniczo - chłopskiego. Cała klasa robotnicza solidarnie stanie do walki, tak z faszyzmem sanacyjnym, jak nacjonalistycznym, który jest najgorszy ze wszystkich. Jak docenia się jedność w tej walce — dowodem tego ostatnie uchwały Związków Zawodowych Żydowskich. Szeregi Klasowych Związków Zawodowych wzrosły z 220 tys. do 425 tys. członków. Imieniem tych szeregów, życzy owocnych obrad z myślą o jutrze, które należy do robotników i chłopów.

Imieniem polskich socjalistów w Czechosłowacji przemawiał ob. Badura (oklaski).

Imieniem TUR przemawiał ob. Czapiński, podkreślając, że TUR grupuje dzisiaj 200 oddziałów i 100 gromad Czerwonego Harcerstwa, walcząc w obecnym systemie ciężko wprost z katastrofalnym stanem oświaty powszechnej w Polsce. Stan ten można porównać z analfabetyzmem. W Polsce ponadto narasta potworna fala klerykalizmu. Ob. Czapiński wyraża przekonanie, że Kongres da należytą odprawę klerykalizmowi.

Imieniem „Bundu" przemawiał ob. Ehrlich.

Na trybunę wchodzi, witany owacyjnie śpiewem „Międzynarodówki" i podniesionymi pięściami, deputowany Longuet. Ob. Longuet wzruszony, śpiewa po francusku z wzniesioną pięścią „Międzynarodówkę". Wyraża żal, że nie może przemawiać po polsku. Wita Kongres imieniem Międzynarodówki Socjalistycznej, która sekcję polską uważa za najbardziej doświadczoną i najwięcej bohaterską. Przynosi Kongresowi pozdrowienia od Francuskiej Partii Socjalistycznej. Socjalizm przeżył ostatnio wiele tragedyj. Przykładem Austria, Niemcy i Hiszpania. Lecz jest równocześnie wiele sukcesów, jak w Anglii, Szwecji i Francji. Francuski rząd „Frontu Ludowego" — to wielkie zwycięstwo klasy pracującej. Kłamstwem jest, jakoby powstał on i był kierowany pod dyktandem komunistów. I nie ma żadnych komend nad rządem towarzysza Bluma. A równocześnie zdobycze są duże — 40-godzinny tydzień pracy, płatne urlopy dla robotników oraz wiele innych. Ruch zawodowy rośnie i wzmacnia się, osiągając z jednego miliona — pięć milionów członków w zjednoczeniu „Konfederacji". Idą razem we Francji socjaliści, komuniści i radykali, co ma olbrzymie znaczenie. — Ob. Longuet omawia obszernie (wśród oklasków i okrzyków) — sprawę Hiszpanii. Zagadnienie pokoju w Europie — to właśnie konieczność pomocy dla republiki hiszpańskiej. Dobrze się zasłużyli towarzysze emigranci, organizując tę pomoc. W domu moim — oświadcza ob. Longuet — panuje goraca miłość dla Polski. Matka posiada krzyż powstańca, bohatera walk o wolność, Polska pierwsza, jak zawsze, daje bohaterów walk wolnościowych. Jestem wnukiem Marksa, i stad wielka sympatia dla Polski i polskiej PPS.

Omawia następnie znaczenie wspólnego frontu klas pracujących, tak, jak to ma miejsce we Francji, przynosi zalecenia dla Kongresu od jednego z członków PPS, mieszkającego obecnie we Francji, by tworzyć jedność, podkreśla znaczenie zwycięstwa w Łodzi i życzy takiego zwycięstwa w całej Polsce, porusza ważną rolę stanowiska chłopów polskich w obronie demokracji. Przywódcę chłopów polskich na emigracji zna osobiście i rozumie dobrze, dlaczego polski chłop nie uległ podszeptom faszyzmu. Na świecie przejaśnia się. W Niemczech socjalizm doczeka się zwycięstwa. W Rosji Sowieckiej demokracja wybija się na plan pierwszy. — Świat pracy kroczy naprzód — czego życzy goraco i proletariatowi polskiemu. Następne przemówienia wygłosili: ob. Śledziński — imieniem b. więźn. politycznych. Halpern — CKW., Poale - Sjon, Hryniewicz — Sportowych Związków Robotniczych (sala śpiewa hymn „Tur'u"). Zerbe — Imieniem Socjalistów niemieckich, życząc Kongresowi powstania w Polsce wolnej republiki socjalistycznej. Przyczem wyraził im. socjalistów niemieckich chęć zjednoczenia się z PPS. Do Polski przeszła fala faszyzmu, nacjonalizmu i antysemityzmu bez cła z Niemiec. Robotnik niemiecki rozumie to i dlatego Kongres socjalistów niemieckich uchwalił połączenie się w jedną całość z PPS. Kluszyńska — imieniem Robotniczych Stowarzyszeń Pomocy Dzieciom.

Po przerwie w innej sali następują właściwe obrady. Wybrano Komisję Mandatową. Przewodniczy obradom ob. Kwapiński, w skład prezydium weszli: ob. ob. Ciołkosz, Kluszyńska, Chodyński, Ziółkiewicz, Zdanowski.

Ob. Niedziałkowski referuje program Partii, ob. Pużak nowy statut partyjny P.P.S., ob. Arciszewski składa sprawozdanie polityczne, ob. Pużak sprawozdanie organizacyjne, podkreśla rozwój prasy socjalistycznej. Komisje Rewizyjna i Mandatowa składają sprawozdania. Zostaje powołana Komisja Statutowa (15 osób). W komisjach w dniu dzisiejszym toczy się dyskusja nad referatami i sprawozdaniami.

Z ostatniej chwili

(Telefonem).

Jako pierwszy zabrał głos ob. Norbert Barlicki, witany oklaskami. Ob. Barlicki podkreślił konieczność zjednoczenia wszystkich sił w walce z faszyzmem.

Następny mówca, ob. Zaremba, przeciwstawił się oportunistycznej, jego zdaniem, taktyce Frontu Ludowego. W dalszym ciągu do dyskusji zapisani są ob. ob. Czapiński, dr. Gross, Wanda Wasilewska, Krzesławski, Maliniak, Dubois, Kohn i inni.

Ludowcy witają Kongres P. P. S.

Do Prezydium Kongresu
Polskiej Partii Socjalistycznej
w Radomiu
Na ręce Centralnego Komitetu
Wykonawczego P. P. S.

Szanowni!

Imieniem Stronnictwa Ludowego przesyłamy Waszemu Kongresowi wyrazy pozdrowienia.

Jakkolwiek na równi z Wami zdajemy sobie sprawę z tego, iż jako ruchy samodzielne, oparte na odmiennych przesłankach ideologicznych, różnimy się z konieczności w poglądach na wiele zagadnień, to jednak nie zamykamy oczu na fakt, iż są także sprawy równie blizkie Wam i nam, o które walczyć razem nie tylko chcemy, ale i musimy. Jesteśmy przekonani, że w walce z każdą dyktaturą, w walce o podźwignięcie demokracji w Polsce i o Rząd oparty na zaufaniu mas ludowych, w walce przeciw uciskowi i wyzyskowi chłopi zorganizowani w Stronnictwie Ludowym pójdą razem ramię w ramię z gromadą pracowniczą, skupioną pod sztandarami P. P. S. Wierzymy, że pójdą — i zwyciężą.

Życzymy Waszemu Kongresowi najlepszych wyników obrad.

MACIEJ RATAJ, Prezes.
JÓZEF GRUDZIŃSKI,
Sekretarz Naczelny.

Pisarze chłopscy witają Kongres

Grupa pisarzy chłopskich przesyła Kongresowi pozdrowienia życząc decydujących uchwał ku jedności mas pracujących.

Henza
Zegadłowicz
Stożek
Czuchnowski
Kubicki

Z Hiszpanii

Pod Madrytem spokój

MADRYT. (PAT). Według komunikatu komitetu obrony Madrytu na całym froncie dokoła stolicy panuje w dalszym ciągu spokój. Niepogoda uniemożliwia wszelkie działania wojenne. **Poza kilku odosobnionymi strzałami armatnimi i karabinowymi nie zanotowano żadnych starć.**

Wojska rządowe umacniają pozycje, jakie zajęły w Parku Zachodnim.

Ewakuacja Madrytu

MADRYT. (PAT). W ciągu ostatnich 10-ciu dni, według oficjalnych danych, dzięki wysiłkom komitetu ewakuacyjnego, opuściło Madryt przeszło 70.000 osób.

Pod Oviedo

MADRYT. (PAT). Według wiadomości z frontu pod Oviedo wojska rządowe, działające na odcinku Santa Marina i Finaccas De Buylla posunęły naprzód swe pozycje, zbliżając się do Oviedo. Wojska powstańcze wycofały się z dużymi stratami.

Przeciwko interwencji faszystowskiej

WALENCJA. (PAT). Przewodniczący Kortezów Martinez Barrio wygłosił po raz pierwszy od rozpoczęcia się wojny domowej wielką mowę polityczną, w której — jak donosi Havas — wystąpił gwałtownie przeciwko porozumieniu się powstańców z państwami obcymi.

Prasa francuska o mowie Hitlera

PARYŻ. (PAT.) Dzienniki, wyrażające nastroje polityczne prawicy i lewicy, przyjęły przemówienie kanclerza z wyraźnym rozczarowaniem, uważając, że nie wyjaśnia ono niczego w obecnej sytuacji europejskiej, że stanowi ono negatywną odpowiedź na kolektywne próby organizowania pokoju, jak również na inicjatywę współpracy gospodarczej i porozumienia w sprawie zbrojeń.

„Petit Journal" pisze, że mowa kanclerza nie zawierała tonu agresywnego, który cechował poprzednie jego przemówienie. Oświadczenie kanclerza nie zawiera nic konstruktywnego, nie zamyka drzwi, ale i nie otwiera ich w sposób dostatecznie szeroki. Wśród chmur, które wiszą nad Europą, mowa kanclerza wnosi trochę światła.

„Temps" pisze: przemówienie kanclerza można interpretować jako formalną obietnicę lojalnej współpracy na platformie europejskiej. Dziennik wyraża niezadowolenie z ustępów mowy kanclerza, dotyczących związku sowieckiego. Aczkolwiek deklaracja kanclerza nie przynosi konkretnych propozycyj, to jednak przebija w niej nowy duch przychylny dla obiektywnej współpracy.

„Excelsior" zaznacza, że mowę kanclerza można określić w jednym zdaniu: „na wschodzie nic nowego". Przyjęta ona była przez francuskie koła rządowe z uczuciem bezradności.

Prawicowe „Echo de Paris" traktuje wystąpienie kanclerza całkowicie negatywnie.

„Populaire" ubolewa, że kanclerz ani jednym słowem nie odpowiedział na bezpośredni apel premiera Bluma.

Komunistyczna „Humanite" bardzo gwałtownie atakuje mowę kanclerza.

Trudności gabinetowe w Japonii

TOKIO. (PAT.). Agencja Domei donosi: generał Hajaszi, któremu cesarz powierzył utworzenie rządu, usilnie nalegał na gen. Terauczi, b. min. wojny i admirała Nagano, b. min. marynarki, aby wyznaczyli swych następców w nowym gabinecie. Gen. Hajaszi napotkał na pierwszą trudność w formowaniu swego gabinetu z chwilą, gdy gen. Sugimura, szef szkolnictwa wojskowego, wysunięty przez „Trzech głównych szefów armii" jako kandydat na stanowisko ministra wojny, odmówił, wyrażając te same zastrzeżenia, które wysuwał w ubiegłym tygodniu w czasie tworzenia gabinetu przez gen. Ugaki. W konsekwencji gen. Terauczi zaproponował tekę gen. Kotaro Hakamura, dyrektorowi w min. wojny, — zgodnie z nową decyzją „trzech naczelnych szefów armii". Admiralicja jeszcze nie wyznaczyła swego kandydata na tekę ministra marynarki.

Wyrok moskiewski będzie wykonany

MOSKWA. (PAT.) Prezydium centralnego Komitetu Wykonaw. ZSRR odrzuciło dziś prośbę o ułaskawienie Piatakowa, Serebriakowa i pozostałych 11 skazanych na karę śmierci w ostatnim procesie.

Strajk okupacyjny sparaliżował zamiary Kartelu

„Kurier Poranny“ donosi:

Radomski świat pracy po raz drugi stanął do walki z kartelem emalierni, znanym p. n. „Zjednoczenie Polskich Emalierni“, który po zlikwidowaniu fabryki naczyń emaliowanych „Unia“ w Radomiu, postanowił nie dopuścić do uruchomienia zatrudniającej większą liczbę robotników fabryki „Granit“.

Kartel emalierni dąży bowiem do zamknięcia wszystkich fabryk, które nie należąc do „zjednoczenia“ produkują towar po cenach niższych i stanowią groźną konkurencję dla zrzeszonego w kartelu przemysłu emalierskiego, kierowanego przez obcy kapitał. Za cenę 250 tysięcy złotych zlikwidowano w swoim czasie w Radomiu zakłady przemysłowe „Unii“, które zatrudniały 500 robotników. Powtórzyła się podobna sytuacja z niedawno uruchomioną fabryką „Granit“, której właściciele gotowi byli za olbrzymim odszkodowaniem fabrykę zlikwidować. Zamiary kartelu sparaliżował okupacyjny strajk robotników „Granitu“, który trwał kilka dni. Dzięki interwencji inspektoratu pracy strajk, który objął wszystkich robotników, został zlikwidowany i fabrykę uruchomiono.

Na razie fabryka pracuje normalnie.

800 robotników w strajku demonstracyjnym

Na oddziale wykończalni firmy Eitingon przy ul. Radwańskiej 30, jak to podawaliśmy, wybuchł strajk okupacyjny grupy 100 robotników, domagających się wprowadzenia stałej premii przy wyrobieniu przewidzianych stawek.

Onegdaj w związku z tym, że firma dotychczas nie zgodziła się na żądania strajkujących, ani też nie rozpoczęto w tej mierze rokowań, wszyscy robotnicy, zatrudnieni w oddziałach wykończalni i farbiarni w liczbie ponad 800 ludzi, proklamowali dwugodzinny strajk protestacyjny dla poparcia strajkujących.

Czeladnicy piekarscy w Łodzi walczą o zniesienie pracy nocnej

Na odbytym w Łodzi ogólnopolskim zjeździe czeladników piekarskich uchwalono podjąc akcję w kierunku zniesienia pracy nocnej w piekarniach.

Czeladnicy zgodnie z uchwałą wszechpolskiego zjazdu, w wypadku, gdyby zabiegi nie odniosły skutku, podejmą strajk ogólny, celem zniesienia pracy nocnej w piekarniach.

Strajk protestacyjny w przemyśle kotonowym

Jak się dowiadujemy, pertraktacje robotników z fabrykantami przemysłu kotonowego nie przyniosły dotychczas rezultatu, albowiem fabrykanci zażądali od związku zobowiązania doprowadzenia w ciągu 6 miesięcy płac robotników kotonowych z prowincji do poziomu stawek, stosowanych w przemyśle łódzkim. Oczywiście, że tego rodzaju klauzula jest dla związku nie do przyjęcia.

W związku z powyższym, na zebraniu odbytym w dniu 31 stycznia r. b. robotnicy uchwalili przeprowadzić strajk protestacyjny w postaci 2-godzinnej przerwy w pracy **codziennie**, aż do czasu likwidacji zatargu. m. hr

Skandaliczny wybryk kamienicznika

Na Nalewkach pod nr. 45 mieści się piekarnia Kahana. Piekarnia ta istnieje w tym miejscu od 40 lat i jest całkowicie zmechanizowana. Pracuje w tym przedsiębiorstwie około 30 robotników i sprzedawców. Właściciel domu, w którym mieści się piekarnia Izaaka Rozena, chcąc przypuszczalnie wymusić na piekarzu zgodę na płacenie wyższego czynszu podstępnie uzyskał przeciw piekarzowi wyrok eksmisyjny. Piekarz posyłał pieniądze za komorne przez pocztę, jednak Rozen nie przyjmował. Obecnie, wykorzystując podstępnie lukę kilkumiesięczną w płaceniu przez Kahana komornego, Rozen wystąpił do sądu i uzyskał wyrok eksmisyjny. W sprawie tej wystąpili z memoriałem do władz robotnicy piekarscy. O ile Rozen nie cofnie eksmisji, robotnicy ogłoszą towarzyski i społeczny bojkot Rozena.

Adw. Kowalski pochwala zbrodnię

Na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej w Łodzi prezes Stronnictwa „Narodowego“ adw. Kowalski i radny Czernik pochwalili zbrodnię członka tegoż stronnictwa Jana Antkowiaka, który zamordował nożem Szymona Hellenera.

Prokurator wszczął dochodzenia celem pociągnięcia Kowalskiego i Czernika do odpowiedzialności za publiczną pochwałę zbrodni.

Nauka ks. Trzeciaka nie poszła w las

W dn. 27 b. m. w godzinach wieczornych w Łodzi zostali poranieni nożami przy ul. Pomorskiej i Sąsiedniej: Grunstajn Fiszel, Helener Szymon i Caryski Hajwel.

Śledztwo, wdrożone natychmiast doprowadziło do ujęcia sprawcy. Jest nim 25-letni Jan Antczak, zam. w Łodzi, członek Stronnictwa Narodowego, oraz komendant straży porządkowej koła tego stronnictwa imienia Bolesława Chrobrego przy ul. Sterlinga 9. Czynów tych Antczak dokonał w drodze powrotnej z odczytu ks. Trzeciaka, który odbył się w Łodzi w tym samym dniu w sali Towarzystwa śpiewaczego.

Na odczycie tym Antczak był również komendantem straży porządkowej ze swoimi ludźmi.

Do wspomnianych czynów użył Antczak t. zw. noża fińskiego.

Lokal Stronnictwa Narodowego przy ul. Sterlinga 9 po rewizji przeprowadzonej przez policję został opieczętowany.

Na froncie akademickim

UCZCIWI PROTESTUJĄ.

Po artykule prof. Kotarbińskiego zabrał głos w wczorajszym „Robotniku“ w sprawie awantur na wyższych uczelniach prof. Zygmunt Szymanowski. Cytujemy urywki za „Robotnikiem“:

Z uczuciem głębokiego bólu i wstydu czyta się wiadomości, jakie przynoszą dzienniki z terenu życia akademickiego. Wstydem i hańbą jest to straszliwe zdziczenie, wiejące z odezw, nawołujących do bicia. Ze wstydem i bólem dowiadujemy się, że są studenci, którzy przychodzą do uniwersytetu nie po naukę, lecz... po zęby kolegów—Żydów... A czyż nie mniejszym wstydem jest ten jakiś obłęd negatywizmu, który każe głosić, że w uniwersytecie jest spokój, ta straszliwa bierność, której nikt przełamać nie może, która pozwala na pertraktacje w momencie dokonywania gwałtów.

Nie mam na myśli represji. Nie wierzę, aby nastąpiły, nie wiem jaki odniosłyby skutek. Przeraża mnie milczenie tych, o których wiem, że gwałty potępiają. Nie wierzę, ażeby nas była taka garsteczka. Trzeba się zdobyć na większą odwagę w wypowiadaniu swojego zdania. Polsce grozi straszliwy zalew ciemnoty i barbarzyństwa wszelkiego rodzaju. Muszą się ocknąć ci, którzy temu niebezpieczeństwu chcą stawić czoło. Potrzeba na to przede wszystkim męstwa.

Jeszcze o skandalu na Politechnice

Dnia 28 ub. m. w czasie t. zw. „dnia bez żydów“ urzędnik intendentury Politechniki dr. Wierzbicki *żądał* od studentów Żydów, którzy zwracali się doń o ochronę przed bojówkami, *opuszczenia gmachu.* Usunął on w ten sposób kilku studentów I-go roku wydz. mechanicznego. Ten sam dr. Wierzbicki żądał od studentki P., napastowanej na krużganku przez kilkudziesięciu bojówkarzy, opuszczenia uczelni, mimo, iż musiała ona przygotowywać się w czytelni do laboratorium.

Wobec zdecydowanego sprzeciwu studentki odebrał jej p. Wierzbicki legitymację.

Sekretarz Politechniki, inż. Zacharewicz, do którego studentka ta zgłosiła się po legitymację, zarzucił jej, iż „prowokowała zajścia“.

Na wyjaśnienia, dotyczące zajęcia, które miała na uczelni, p. Zacharewicz oświadczył: *„Politechnika nie jest przytułkiem, lecz uczelnią“.*

Mimo sprzeciwu, została wreszcie studentka P. *wyprowadzona* przez p. Wierzbickiego, który *polecił woźnym pytać go o zezwolenie, ilekroć p. P. zechce wejść na uczelnię.*

Panowie urzędnicy, idący na rękę O. N. R.-owcom, winni być usunięci z Politechniki. Skandaliczne zachowanie się panów urzędników nie powinno przejść bez następstw.

JOTER.

Wysiedlenie działacza litewskiego

Władze administracyjne wysiedliły z granic Polski do Litwy znanego działacza litewskiego, Pawła Kavazije.

Min. Delbos odpowiada Hitlerowi

PARYŻ. (PAT). Minister spr. zagr. Delbos wygłosił wczoraj w Chateauroux przemówienie polityczne, w którym odpowiedział na mowę kanclerza Hitlera.

Francja w obliczu niebezpieczeństwa — oświadczył Delbos — zawsze się jednoczy. **Jeżeli kraj nasz będzie zaatakowany, wówczas świat zobaczy cud jedności francuskiej i bohaterstwa francuskiego.** Lecz najwyższym naszym celem jest pokój.

Przechodząc do sprawy wojny domowej w Hiszpanii, Delbos podkreślił, iż Francja podtrzymuje swe stanowisko nieinterweniowania w tej wojnie. Celem Francji jest gaszenie ognia w Hiszpanii, a nie jego podsycanie. Należy przypuszczać, że wysiłki Francji, zespolone z wysiłkami Anglii i innych państw, nie pójdą na marne. Narody Europy — zdaje się — zrozumiały, iż powinny dążyć do zakończenia tej wojny. Grozi niebezpieczeństwo, jeżeli przez pogwałcenie zasad nieinterwencji Hiszpanii narzucona będzie taka lub inna forma ustroju wewnętrznego.

Prawo decyzji w tej sprawie należy tylko wyłącznie do Hiszpanii.

Francja chce przeszkodzić tworzeniu się bloków antagonistycznych, zwalczających się na podłożu idei lub też interesów gospodarczych.

Przechodząc do odpowiedzi na mowę kanclerza Hitlera, Delbos oświadcza, że zanotować należy oświadczenie Hitlera, że między Niemcami i Francją nie może istnieć w myśli ludzkiej żaden dopuszczalny punkt sporu. Jest to również naszą myślą i naszym pragnieniem—oświadcza Delbos. Francja jednak przywiązuje wielką wagę do poszanowania traktatów, jako warunku utrzymania pokoju. Przypominając dawniejsze wypowiedzenia traktatów przez Niemcy, Delbos oświadcza, że

nowe wypowiedzenie postanowień traktatowych nie utwierdza zaufania do wartości podpisów.

Współpraca międzynarodowa obejmuje rokowania i układy, które mogą natrafiać na duże trudności, jeżeli utrzymana ma być teza Hitlera, iż w dziedzinie zbrojeń obronnych każdy chce być dla siebie własnym sędzią w tym, co powinien uczynić. Uznaję jednak chętnie — mówi Delbos — że mowa Hitlera zawiera ustępy bardziej pozytywne nawet w kwestii rozbrojenia, która — zdaniem kanclerza Rzeszy — powinna być zbadana w całokształcie. Tak samo myśli Francja, domagając się zwołania powszechnej konferencji.

Francja gotowa jest poświęcić wszystkie wysiłki w kierunku odprężenia i zbliżenia

pod warunkiem, że nie będą one skierowane przeciwko nikomu.

Tutaj Delbos stwierdza, że wyłączenie Związku Sowieckiego z tej akcji jest rzeczą niebezpieczną. Zagadnienie podziału surowców, przekształcenia przemysłu wojennego na pokojowy można rozwiązać tylko wtedy, gdy zaniecha się zbrojeń, a produkcja i wymiana handlowa będą mogły rozwijać się w atmosferze zaufania i bezpieczeństwa. Do rozwiązania tego zagadnienia zapraszamy Niemcy i inne kraje.

Dla uniknięcia wojny podejmiemy wszelkie procedury pojednawcze i wszelkie inicjatywy. Jedyną granicą naszej woli pokoju jest nasze niezłomne postanowienie: będziemy bronić się, jeżeli nas zaatakują, i dochowamy zobowiązań, które zawarliśmy.

W Chinach

NANKIN. (PAT.) Urzędowo komunikują: rząd centralny powziął następujące postanowienia w związku z zajściami w Szan-Si. Oddziały wojskowe, które podlegały gen. Czang - Sue - Liangowi, zostaną przeniesione do prowincji Ka-Wau. Oddziały gen. Jang-hu-Czena zostaną odkomenderowane na tereny, położone na północ od rzeki Wei, gdzie prowadzić będą dalsze zwalczanie band komunistycznych w tej prowincji. Miasto Sian-Fu, kolej Lung-Si oraz główne połączenia z Ka-Nau obsadzone będą innymi oddziałami wojsk rządu centralnego.

Bronimy pokoju!

Z. N. M. S.

Dziś o godz. 7.30 odbędzie się zebranie sekcji samokształceniowej.

CO PISZĄ INNI

POKŁOSIE MOWY HITLERA.

Oczekiwane z wielką niecierpliwością przemówienie Hitlera sprawiło jeszcze jedno rozczarowanie tym, którzy nie wyzbyli się wszelkich złudzeń, co do istoty hitleryzmu. We wszystkich stolicach, oprócz Rzymu i Budapesztu poważny zawód. Niepokój opinii zagranicznej streszcza się w zdaniu: Hitler brutalnie odrzucił wszystkie pokojowe propozycje zawarte w mowie Edena z dnia 19 stycznia i w przemówieniu lugduńskim Bluma.

Wybitny prawicowy polityk francuski, b. premier Flandin oświadczył (cytujemy za „Kurierem Warszawskim“):

„że nie może udzielić kredytu słowom Hitlera, gdy mówi, że już nic nie dzieli Francji i Niemiec, ponieważ te same dokładnie słowa padły z ust jego w przededniu kłauzul militarnych traktatu wersalskiego i zbrojnej reokupacji Nadrenii. Nawet polityk tak mocno niegdyś zaangażowany przez zbliżenie francusko - niemieckie, jak Paul Ranaul, wyraża analogiczne wątpliwości i twierdzi bez ogródek, że smutny stan rzeczy w Europie dzisiejszej pozostanie po mowie Hitlera bez zmiany. A publicysta tej miary co Bernus pisze w „Journal des Débats“, że po mowie wczorajszej „nie ma żadnej nadziei na poprawę sytuacji“, — czyli, że czujność Europy jest obecnie bardziej, niż kiedykolwiek, wskazana“.

Francuski min. spraw zagr. Delbos wypowiedział się zdecydowanie przeciw wszelkim próbom Hitlera izolacji ZSRR i usiłowaniom Trzeciej Rzeszy rozpętania „świętej wojny faszyzmu“ przeciw Z. S. R. R. w imię triumfu „porządku niemieckiego“.

W ostrych słowach charakteryzuje swą opinię w Echo de Paris, Partinax, który mimo przekonań faszystowskich **nie pozostaje ślepy na niebezpieczeństwo jakie zagraża Francji i pokojowi świata** ze strony Hitlera.

Pertinax pisze: (cytujemy za dzisiejszym „Kurierem Warszawskim“):

„W całej wczorajszej mowie Hitlera przewija się czerwoną nicią filozofia siły brutalnej. Niech narody pokojowe przestaną na chwilę organizować się i bronić, a spotka je masakra analogiczna do masakry wewnątrz Rzeszy“.

Równie niekorzystne wrażenie wywołała mowa Hitlera w Anglii (Cytujemy za „Gazetą Polską“).

„Sunday Times“ utrzymuje jednak, że mowa wywołała rozczarowanie w Londynie, gdyż kanclerz Hitler nie wystąpił z żadnymi propozycjami rozwiązania kryzysu europejskiego.

„Observer“, którego naczelny redaktor w dalszym ciągu propaguje gorąco porozumienie anglo - niemieckie, pisze, że w oficjalnych kołach londyńskich wyrażany jest żal, iż Hitler pominął szereg praktycznych punktów zawartych w ostatniej mowie min. Edena, dotyczących rozbrojenia, współpracy gospodarczej i Ligi Narodów“.

Przy sposobności zaznaczamy, że londyński korespondent „Gazety Polskiej“ jest zadowolony z przemówienia Hitlera i „część“ swej radości łaskawie odstępuje prasie angielskiej.

PRASA POLSKA WOBEC PRZEMÓWIENIA HITLERA

Prorządowy organ wielkiego przemysłu „Kurier Polski“, jest bardzo powściągliwy w ocenie mowy Hitlera i wskazuje, iż nie wniosła „żadnych nowych konstruktywnych momentów“.

„Gazeta Polska“ twierdzi, że „wystąpienie Hitlera otwiera drzwi do dalszych rozmów z Niemcami i może przyczynić się do odprężenia sytuacji europejskiej“. To swoje przekonanie „Gazeta Polska“ wstydliwie przypisuje... opinii angielskiej.

„Warszawski Dziennik Narodowy“, jak to zresztą dawniej pisaliśmy, już zdecydowanie przekoczował na... podwórko hitlerowskie.

Stwierdzając „z całym obiektywizmem“, na jaki stać chyba w stosunku do Trzeciej Rzeszy tylko hitlerowców polskich, że czteroletni bilans rządów narodowo - socjalistycznych w Niemczech jest dodatni. Warszawski organ Goebelsa pisze:

Niemcy — tak nam się przynajmniej wydaje — dokonały wyboru dróg i kierunków swej ekspansji. Z wyboru tego możemy być zadowoleni, bo ich dążenia do ekspansji kolonialnej muszą osłabić ich nacisk w kierunku wschodnim.

Biorąc pod uwagę ten fakt, a także wielkie zadania, jakie mają Niemcy w swym życiu wewnętrznym (przebudowa polityczna i opanowanie kryzysu gospodarczego), oraz układ stosunków politycznych w Europie, uważamy, że deklaracje pokojowe kanclerza są szczere, że jego dążenia pokojowe są narzucone przez konieczność dziejową.

Z tego jeden tylko wniosek. Dla polskiej Targowicy Gdańsk np. znalazł się już za „siedmioma morzami“.

Erem.

Nagroda „Wiadomości Literackich“

„Kurier Poranny“ donosi:

Na dorocznym obiedzie „Wiadomości Literackich“ większością głosów została przyznana „Nagroda Wiadomości Literackich za najlepszą książkę w r. 1936“. Pamiętnikom Chłopów Seria II, wydawnictwo Instytutu Gospodarstwa Społecznego. Nagroda wynosi 2000 zł. i będzie rozdzielona między 10 autorów „Pamiętników“.

W obiedzie wzięli udział jako jury p.p.: Michał Choromański, Maria Dąbrowska, Jarosław Iwaszkiewicz, Jan Parandowski, Antoni Słonimski, Julian Tuwim i Józef Wittlin.

W dyskusji brane były pod uwagę: Uniłowskiego — 20 lat życia, Zofii Kossak — Krzyżowcy, Worcella — Zaklęte rewiry.

Wyrok „jury“ wywołał dużą sensację w świecie kulturalnym, gdyż po raz pierwszy nagrodę literacką przyznano wydawnictwu zbiorowemu i przytym autorom — **chłopom.**

Wielki pożar w Bydgoszczy

W niedzielę spłonęła w Bydgoszczy jedna z największych fabryk maszyn rolniczych „Unia“. Pożar wybuchł o godz. 3 nad ranem z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn i rozszerzył się bardzo szybko, obejmując główną halę techniczną. Straży pożarnej udało się ogień stłumić dopiero o godz. 15. Straty wynoszą około pół miliona złotych.

Fabryka pracować będzie w dalszym ciągu, zatrudniając robotników na dwie zmiany ze względu na duże zamówienia.

Zaspy śnieżne

Zaspy śnieżne w kieleckim w dalszym ciągu uniemożliwiają komunikację autobusową, przyczem według przewidywań przerwa trwać może na tych drogach od 5 do 10 dni, zanim zostaną usunięte zwały śniegu. Komunikacja kolejowa na liniach Warszawa — Kielce — Kraków i Katowice — Kielce — Warszawa wskutek zasypania torów odbywa się z opóźnieniem. Na drogach w dalszym ciągu pracują pługi odśnieżne i brygady robotników. Obecnie śnieg przestał padać i chwycił z powrotem silny mróz.

11 lutego — posiedzenie Rady Miejskiej w Łodzi

Najbliższe posiedzenie Rady Miejskiej m. Łodzi odbędzie się 11 lutego r. b. W międzyczasie odbędą się posiedzenia poszczególnych komisyj radzieckich.

Cyniczna otwartość wilków

„Narodowcy" stanowczo nie są zadowoleni z ostatniego Kongresu Stronnictwa Ludowego. Spotkał ich przykry zawód, bo w rezolucjach ludowców „nie odbiły się realne ruchy i dążenia, przebiegające wieś polską". Jaśniej mówiąc pogromy i pogromiki Żydów, tu i ówdzie zainscenizowane przez nacjonalistów z pod znaku endecji, nie miały najmniejszego na przebieg obrad chłopskich wpływu. Wszystkie usiłowania reakcji, w tym kierunku poczynione, spełzły na niczym. Ze sprawy antysemityzmu, tego rożna, na którym bogoojczyźniane endeki własną pieczeń pieką, zgromadzeni na Kongresie chłopi za nic nie chcieli zrobić osią swoich dążeń społecznych i politycznych. Zamiast rozprawiać o tym, jak Żydów z małych miasteczek i miast wypędzić lub wyrżnąć, jak ich kramy i sklepy w posiadanie objąć, — ludowcy wdali się w *„rozważania na temat faszyzmu i demokracji, a więc na tematy całkiem oderwane (?) nie mające ścisłego związku (?) z rzeczywistością polską"*. Można by sobie wyobrazić, jakim te wampiry reakcji uraczyłyby, gdyby mogły, Polskę faszyzmem, jeśli dziś faszyzm traktują jako temat „oderwany", „nie mający ścisłego związku z rzeczywistością polską".

Każdy reakcjonista, który nie stracił pod wpływem wściekłości lub żądzy panowania, zdrowego sensu i sumienia, ostatecznie musiałby liczyć się z faktem stanowiska chłopów i odpowiednio swoje własne stanowisko skorygować. Każdy — tylko nie endek. Jego wymowa faktów (nie mówię o kiju) nie obowiązuje. Jeśli fakty mu przeczą, tym gorzej dla faktów, spróbuje je bowiem sfałszować.

Tak też sobie bez ceremonii poczyna również autor artykułu „Lud i Ludowcy" („Warsz. Dzien. Nar". z dn. 27 stycznia r. b.). **Rezolucje Kongresu Stron. Lud. — według szanownego autora — bynajmniej nie oznaczają stanowiska prawdziwego ludu, prawdziwych chłopów.** Są one tylko *„dziełem i wyrazem myśli grupy inteligencji, która zajmuje stanowisko kierownicze w Stronnictwie Ludowym"*. O, źle z wami, panowie przywódcy Stronnictwa Ludowego. Jak widzicie, znaleźliście się na ławie oskarżonych o sfałszowanie prawdziwej woli mas ludowych, przez was kierowanych. Jesteście wszak inteligenci może i chłopskiego pochodzenia, ale inteligenci. Tymczasem — zdaniem kierowników obozu nacjonalistycznego — kierownictwo stronnictw czy partyj o charakterze masowym nie powinno być „inteligencją", nie powinno składać się z inteligentów, tylko ma się składać z nieinteligentów - chłopów.

Co do nas, doskonale rozumiemy te marzenia o nieinteligentnym, niesamodzielnym kierownictwie u ludowców czy socjalistów. Jakże by wówczas łatwo było narzucić im obskurantyzm i już nieodrowany faszyzm nacjonalistów wszelakiego autoramentu! Jakże łatwo byłoby wówczas wziąć pod kij chłopa i robotnika!

Najzabawniejszy w tym niepomiernym co do cynizmu wywodzie autora jest jego apel do prawdziwego chłopa, który musiał opuścić granice Polski. I jednocześnie jego na niczym nieoparte przekonanie, że ten by zapobiegł tworzeniu się frontu demokratycznego, inne zająłby stanowisko w sprawie żydowskiej, i — co najważniejsza — ukróciłby kierowniczą inteligencję Stronnictwa tak, że ta by pewno brała z ręki endeckiej.

Były czasy, panie autorze, ale minęły. Stronnictwo Ludowe i jego *wszyscy kierownicy* dziś osiągnęli ten stopień dojrzałości i samodzielności, że z ręki endeckiej ani z żadnej innej brać nie potrzebują. Mają swój rozum polityczny i swoją własną linię postępowania. A że ta linia *schodzi się z linią robotniczą, a nie z Pana rożnem antysemickim,* cóż na to, panie autorze, poradzić? Żadne apele nie pomogą. **Więc kręć pan dalej swój rożen, w błogiej, ale wątpliwej nadziei, że znajdziesz pan głupców. Tylko strzeż się pan, żebyś jako inteligent, nie sfałszował i ich woli. Chyba, że...**

N. BARLICKI.

PRZEGLĄD PRASY
CHŁOPSKIEJ

ENDEKOM PO ŁAPACH

Naczelny organ Stronnictwa Ludowego „Zielony Sztandar" omawiając pokłosie głosów prasy po Kongresie daje zdecydowaną i ostrą odprawę endekom:

Endecki „Warszawski Dziennik Narodowy" czyni zarzut Kongresowi z tego, że w uchwałach swych nie wypowiedział się przeciwko żydom. Dla endeków bowiem walka z żydami jest ważniejsza, niż walka z sanacyjnym systemem, niż dążenie do reform społecznych. W haśle: „bij żyda", zawiera się prawie cały program polityczny i cała kultura dzisiejszego obozu narodowego w Polsce. Pod tym względem ruch ludowy nie ma wcale zamiaru konkurować z endecją; w dziedzinie awantur przeciwżydowskich, wybijania szyb, burzenia straganów, anarchizowania życia na uniwersytetach i t. p., pozostawiamy endekom nietylko pierwszeństwo, ale i całkowitą wyłączność.

PODSUMOWANIE OSIĄGNIĘĆ KONGRESOWYCH

Sam Kongres ujawnił całkowicie trzy ważne momenty.

Po pierwsze — jednomyślność, która stanowiła dominującą cechę obrad. Były, rzecz prosta, różne głosy i były rozbieżne zdania, bo na kongresie obradowało kilkaset żywych i niekrępowanych delegatów, a nie jakieś marionetki czy nakręcone pajace. Wszystko to jednak w najmniejszym stopniu nie osłabiło potężnej woli utrzymania jedności — i stąd ta jednomyślność.

Po drugie — silne parcie na spotęgowanie akcji. Po prostu ludzie mają dosyć czekania.

I po trzecie — silna, nieugięta wiara w zwycięstwo. Kto ma taką wiarę, ten przegrać nie może.

Osobną kategorię stanowi nakaz kongresu, ażeby dążyć do współpracy z demokratycznymi ugrupowaniami robotniczymi. Sprawa ta zresztą jest tak dojrzałą, że już rozumie się sama przez się.

WROGOWIE RUCHU LUDOWEGO

Obyw. Rek w „Chłopskim Życiu Gospodarczym" pisze kto jest wrogiem chłopów:

Było dużo rozczarowanych, zwłaszcza ci, o których mówiliśmy na wstępie i którym nie udało się wprowadzenie najmniejszego zamętu. Postanowili się zatem odegrać po kongresie.

Tak więc — ruszyła do ataku prasa endecko - faszystowska. „Warszawski Dziennik Narodowy" robił to otwarcie, co było zresztą stosunkowo uczciwe: nie podobało mu się, więc mówi to.

Zato w obrzydliwej wprost formie wystąpiła prasa jawnie czy z ukrycia faszystowsko - oenerowska. Zwłaszcza celowały w tym „ABC" i „Goniec Warszawski", które w judaszowsko - cukiertowaty sposób usiłowały siać fermenty i nastawiać jednych ludowców przeciwko drugim.

Starym zwyczajem usiłują stosować swoje dawne chwyty pisma wydawane przez odpadki od ruchu ludowego. Ci zresztą nic nowego nie wymyślili, powtarzają znane już i wyświechtane kawały.

* *
*

A co chłopi - ludowcy na terenie całego państwa? Chłopi już myślą nad wykonaniem powziętych na kongresie uchwał, a przede wszystkim nad postanowionym Zjazdem Chłopskim z całej Polski do Warszawy!

Marcin Sekora.

Prasa generała Franco

Walencja, w styczniu.

Leży przede mną kilka wycinków prasy wychodzącej na terenie obszarów zajętych przez „powstańców". Podane bez najmniejszych nawet komentarzy są one wymownem świadectwem terroru pod jakim władze faszystowskie trzymają „od czerwonej kanalii wyzwolony lud", kłamstw jakimi go karmią, sprawiedliwości, jaką stosują. Powtarzam, że są to wycinki z gazet, czarno na białym drukowane dokumenty, które każdy nabyć może w pierwszym lepszym kiosku gazetowym Paryża, Berlina czy Londynu, a jeśli idzie o trochę starsze egzemplarze w Agencji Hachette'a.

Przyjrzyjmy się, nprz. wycinkowi z san - sebastiańskiej „VOZ DE ESPANA", z dn. 5-go grudnia. Jest to ogłoszenie, w pierwszych dniach grudnia wydrukowane we wszystkich faszystowskich gazetach hiszpańskich. Faszystowskie prowincjonalne „sekretariaty propagandy" ogłaszają za pośrednictwem prasy, **że „poszukują tłumaczy z niemieckiego, włoskiego, angielskiego, francuskiego i portugalskiego oraz wykwalifikowanych stenotypistów i stenotypistki.** Pozatem „speakerów" radiowych narodowości włoskiej, niemieckiej, francuskiej, portugalskiej, angielskiej".

Ten masowy werbunek ludzi, władających obcymi językami jest już sam w sobie pikantnym przyczynkiem do dziejów hiszpańskiej wojny domowej, podkreśleniem jej międzynarodowości i przekreśleniem wszystkich faszystowskich zapewnień o nieinterwencji. Przecież ci wszyscy tłumacze— to asystenci niemieckich, portugalskich i włoskich oficerów, dowodzących oddziałami „armii narodowej" i dyrygujących rzezią hiszpańskiego proletariatu.

NOWA JEDNOSTKA MONETARNA — HONOR.

Żadna w tym wszystkim niespodzianka, nowością natomiast są stosowane przez faszystowskie władze warunki płacy. Za monarchistycznych i gil-roblesowskich czasów płace pracowników hiszpańskich, intelektualnych i fizycznych, były, jak wiadomo, najniższe w Europie, jakby jednak nie było, zarabiał robotnik rolny równowartość 50 groszy dziennie, a tłumacz czy stenotypista około 150 złotych miesięcznie, bo przecież ostatecznie pracodawcy krępowani byli opinią publiczną.

Tego rodzaju hamulce na obszarach faszystowskich oczywiście więcej nie istnieją, co pozwala wreszcie prowizorycznym panom i władcom na realizację ich najgorętszych marzeń, na zredukowanie ludu do kondycji niewolników. Dla szeregu zawodów już nawet te głodowe stawki nie istnieją. Liczne kategorie pracowników pobierają teraz wynagrodzenie w duchowej monecie.

Tłumaczę dosłownie: „ci którym przypadnie w udziale wysoki zaszczyt oddawania usług Państwu, nie otrzymają za to żadnego wynagrodzenia czy odszkodowania. Nagrodą niech będzie im sam zaszczyt, a o ile są obcokrajowcami — wdzięczność Państwa hiszpańskiego".

Tak więc, zamiast koperty z pensją, urzędnicy faszystowskiego „państwa" hiszpańskiego pobierać będą teraz każdego pierwszego odpowiednią do umiejętności ich porcję „wysokiego zaszczytu" (krajowcy i „wdzięczności" (cudzoziemcy).

Ogłoszenie to godne jest głębokiego zamyślenia się. Bo czyż nie jest ono genialnie skondensowanym programem faszyzmu? My syfilityczni hrabiowie, opaśli fabrykanci i pobożni prałaci — pesety i władza. Wy — ciemny lud — praca, zadowolenie jakie daje spełnienie obowiązku i przepustka do raju. — Jest ono zarazem najlepszym studium, jakie dotychczas napisano o przyczynach powstania. Bo czyż u źródeł hiszpańskiej wojny domowej nie leży właśnie drobna tylko rozbieżność zdań o wartości pracy?

POLEMIKA Z NIEISTNIEJĄCYMI WIADOMOŚCIAMI.

Prasa faszystowska ze szczególnym zamiłowaniem komentuje wiadomości, podawane przez lojalne radiostacje i dzienniki. Ściślej mówiąc, wiadomości, które nigdy nie zostały podane. Tak, na przykład, „Diario de Burgos" z dn. 7-go grudnia, pisze, że poprzedniego wieczoru „madrycka Union-Radio" oświadczyła, jakoby „nasze czerwone wojska wkroczyły do Kadyksu. „Diario de Burgos" demonstracyjnie podaje tę „wiadomość" bez komentarzy. Spróbuję wyręczyć ten szanowny organ.:

Trudno było speakerowi madryckiemu na początkach grudnia mówić o zdobyciu Kadyksu, skoro w owym okresie, zarówno prasa republikańska, jak i zagraniczna, pełne były sensacyjnych wiadomości o bezustannym lądowaniu, w tymże samym Kadyksie, tysięcy żołnierzy niemieckich (dla których właśnie poszukiwani są „honorowi tłumacze"), co można łatwo sprawdzić, nabywając pierwszy lepszy republikansko - hiszpański dziennik. Tego rodzaju sprzeczności napewno jednak nie dostrzeże czytelnik prasy faszystowskiej, bo wiadomo, że za słuchanie Union Radio grozi w „wyzwolonej" i „narodowej" Hiszpanii *śmierć* i że zagraniczna prasa tam w ogóle nie dochodzi.

MADRYT NA OBRAZKU I COŚ NIECOŚ O IDIOTACH.

Inny wycinek. Z dn. 10 grudnia. Sewilska „La Union" przynosi dwa widoczki Madrytu i zaopatruje je nast. komentarzem: „u góry, na pierwszym planie budynek towarzystwa „La Equitativa", który spalony został przez czerwonych". Doskonale rozumiem, że Franco, który tyle już razy nie dotrzymał dawanego swoim Maurom, Niemcom i Włochom słowa, że jeszcze parę dni, a będą mogli hulać po Madrycie, pokazuje im „cudowności madryckie" (których w naturze nie zobaczą nigdy) przynajmniej na obrazku. W tejże samej Sewilli, poprzez mikrofon radiostacji, alkoholik Quiepo de Llano nie raz już oświadczył, że „jeśli Madryt jest bombardowany, to dlatego, że zamienił się on w fortecę, a, że na skutek tego burzone jest też bogactwo narodowe i własność prywatna, jeśli przy tym padnie też jakaś niewinna ofiara, to jest to pożałowania godne, ale nie zapominajmy, że wojna, to wojna".

Prasa faszystowska, która czytelnikom swoim oświadcza, że „czerwona kanalia" bronić będzie Madrytu do ostatniej kropli krwi (Diario de Burgos, 7.XII) i, że zarazem sama podpala bronione przez siebie miasta, uważa widocznie swoich czytelników za skończonych idiotów i pod tym względem całkowicie się z nią możemy zgodzić.

J. WICHEREK.

Chłopi piszą

Warunki życia chłopów na t. zw. Łemkowszczyźnie

Na życzenie Szanownej Redakcji „Dziennika Popularnego" biorę za pióro, ażeby streścić niektóre zasadnicze warunki naszego życia. Mam na myśli nie tyle opisywanie życia chłopów na całym Podkarpaciu lecz obiektywne streszczenie takowego na terenie takich wsi: Lubatowa, Lubatówka, Wietrzne, Iwonicz, Klimkówka, Wólka, Zawadka rym. Kamienka, Szklary, Deszno, Posada, Głębokie, Sieniawa, Odrzechowa, Besko, Milcza, Wróblik Szlach., Wróblik Król., Ladzin, Targowiska, Miejsce piast., Łężany, Krościenko i inne; życie chłopa w innych dalszych okolicach Podkarpacia— prawie analogiczne.

Wyżej wymieniony teren, zamieszkały przez ludność polską i ukraińską z urozmaiconą przewagą. Nienawiści nacjonalnej nie ma. 80 procent ludności to mało i bezrolni chłopi. Teren prawie wszędzie górzysty. Największymi posiadaczami gruntów oraz lasów są zawsze obszarnicy, których nie brak prawie w żadnej wsi. Znaczną część gruntów i lasów posiadają kościół i cerkiew. Z fabryk istnieją tutaj tylko zrzadka cegielnie, kopalnie nafty oraz tartaki, oraz kilka rafineryj naft. W Krośnie gumownia „Pepege" i szklarnia oraz fabryka tkacka. Naogół mało także chłopi korzystają z przywileju pracy na fabryce tylko w znikomym procencie. Za pracę zaś u obszarnika, płaci się od 40 — 80 groszy dziennie.

Życie wieśniaka jest bardzo ciężkie, zwłaszcza bezrolnych, do których należy i autor niniejszego artykułu. Całorocznym „chlebem powszednim" są dla nas kartofle i kapusta, ba, często i tego brak.

O posiadaniu odpowiedniego do pory roku odzienia lub obuwia, nie ma co mówić! Bywają częste wypadki, że w jednych butach w zimie chodzi „głowa rodziny", czworo dzieci i matka... Można sobie wyobrazić wszystkie powstające z tego skutki...

O różnych odmianach ludzkiej nędzy można pisać całe strony i w tak krótkich zarysach nie da się wszystkiego streścić, zresztą myśmy do tej nędzy (jak mówią kapitaliści) „przywykli". To „przywyknięcie" można zrozumieć w ten sposób, że naszą wegetację na tym „padole płaczu" należy zawdzięczać tylko miłosierdziu ludzkiemu małorolnych współwieśniaków. Posiadacz 1, 2 lub 4 — 8 mórg ziemi, zawsze znajdzie w zimie takie „zajęcie" dla żon lub córek bezrolnego, jak: darcie pierza, obieranie fasoli czy bobu do sadzenia, obieranie kartofli, przędzenie konopi lub lnu i t. p., za co zawsze dostaną miarczynę ziemniaków, kwartę bobu, fasoli, grochu, miskę kapusty - kiszonki, garnek mleka, grudkę sera lub masła (i to już rzadziej bo sami jedzą „fugę" czyli mleko z pod maszyny, bo prawie wszyscy, noszą do mleczarń „od biedy"), trochę mąki i t. p.

Nas nie uznają za bezrobotnych, dla nas nie ma „zimowych pomocy" (chyba sekwestrator za podatek od ćwierć morgowego ogródka), więc pozostałaby masowa emigracja na „łono Abrahama" gdyby nie miłosierdzie współbraci, w udzieleniu „zajęcia za wynagrodzeniem w naturze".

Idziesz do kościoła lub cerkwi — składaj ofiary, żenisz się bracie — zapłać kilkadziesiąt, czy w najlepszym wypadku kilkanaście złociaków proboszczowi, umrzesz z wycieńczenia—musisz też. Rodzina głodomorów musi zapłacić za „chrześcijański pogrzeb" nieustaloną z góry kwotę.

Tak, tak, bracie robotniku i chłopie — żyjemy, wegetując, wegetujemy — żyjąc!

Z kolei przejdźmy do spraw kulturalno oświatowych naszego życia.

Szkołę mamy prawie w każdej wsi, to prawda. Znacznie gorzej jest z odwrotną stroną medalu. Z jednej strony, w wioskach czysto ukraińskich nechtuje się prawami ich mowy ojczystej, w formie wprowadzania wyłącznie cudzej im mowy polskiej (czym rozpala się sztucznie nienawiść do ludności polskiej, „Bogu ducha winnej"), lub sztucznie stworzonej gwary łemkowskiej, której sami twórcy szkoln. podręczników nie kapują wcale, a którą wprowadza się siłą do szkół utrakwistycznych. Z drugiej zaś strony nie zmienia się zasadniczych warunków życia, przez co znaczna część dzieci chłopskich wogóle nie ma możności uczęszczać do szkół (jedne buty na całą rodzinę).

Mimo wszystkich trudności, chłopi garną się do oświaty. Najbardziej aktywnymi pionierami oświaty są synowie i córki bezrolnych i małorolnych, jako najbardziej zagrożony życiowo element. Oni to, zahartowani głodem i chłodem od dzieciństwa, grupują się przy Spółdzielniach Ludowych, „Wiciach", „Związkach Ludowych", „Kołach Młodzieży Wiejskiej", „Zw. Strzeleckich", „Kołach Gospodyń Wiejskich" i t. p. organizacjach wiejskich.

Urządzają przedstawienia amatorskie na prenumeratę pism chłopsko robotniczych do swoich świetlic i czytelń, zakup powieściowych i naukowych książek do bibliotek i t. p. cele. W świetlicach są radioodbiorniki, a już i na dachach niektórych zamożniejszych chłopów (z elity małorolnych, bo t. zw. „bogacze" czyli posiadacze 10 — 30 morg. gospodarstw śpią jeszcze „snem sprawiedliwych", ukołysani ukraińska przypowiastką „moja chata z kraju, ja niczo ne znaju", oraz stępionym „sytością" mózgiem) powiewają anteny radiowe. Rozwojowi radia na wsi stają na przeszkodzie wysokość opłat i brak w programach radiowych pożądanych, swoich audycji.

Chłopi ukraińscy grupują się w takich stowarzyszeniach: „Proświta", „Silskyj Hospodar", „Ridna Szkoła", „Łuch" i inne. Mimo. iż często robi im się trudności w zakładaniu wyżej wymienionych stowarzyszeń, rozwiązuje się je. lub popiera (o dziwo!) wrogi ku Polsce ruch moskalofilizmu (popieranie jednostek zakładających czyt. Kaczkowskiego i szerzących rosyjskie prawosławie). Przy obecnej Apost. administraturze Łemkowszczyzny, po cerkwiach uczą jawnie o wielkości narodu ruskiego (moskiewskiego) oraz o niedalekim czasie „rozbicia Sowietów i zjednoczenia pod egidą jednego wodza całego ruskiego narodu. Chociaż tego nie mówią, jednak łatwo domyśleć się, iż stało by się to kosztem zniszczenia nie tylko państwowości polskiej lecz i zniszczeniem narodu polskiego w tej samej mierze co i ukraińskiego, według zasady „nie byłl niet i niebudziet"!

St. Stan. Warcholak.

W sprawie opieki lekarskiej na wsi

Instytut Spraw Społecznych podjął zorganizowanie w dniach 31 stycznia, 1 i 2 lutego r. b. konferencji, poświęconej zagadnieniu opieki lekarskiej na wsi. Na konferencji tej, która odbędzie się w gmachu Państwowej Szkoły Higieny (Chocimska 24), omówione zostaną podstawy organizacyjne akcji zdrowotnej w świetle jej dotychczasowych wyników oraz projekty usprawnienia opieki nad zdrowiem ludności wiejskiej.

Jest rzeczą powszechnie stwierdzoną, że stan opieki lekarskiej na wsi pozostawia wiele do życzenia. Ogromne połacie kraju są u nas pozbawione nie tylko szpitali, lecz nawet doraźnej pomocy lekarskiej. Wieś jest zbyt biedna, aby dać utrzymanie personelowi lekarskiemu. Również i samorząd, którego obowiązkiem jest czuwanie nad zdrowiem ludności, często nie posiada dostatecznych środków na zorganizowanie lecznictwa. W wielu wszakże miejscowościach, dzięki wysiłkowi poszczególnych jednostek i grup, powstają pewne nowe formy pomocy lekarskiej. Ześrodkowanie tych poczynań, podźwignięcie ich przy pomocy miarodajnych czynników, pchnięcie inicjatywy jednostek na drogę praktycznej realizacji — jest zadaniem niezmiernie doniosłym.

Wobec podobnego stanu rzeczy Instytut Spraw Społecznych postawił sobie za cel zainicjować wymianę poglądów między ludźmi, pracującymi w tej dziedzinie na prowincji. Udział kierowników i organizatorów pracy zdrowotnej i społecznej, lekarzy obeznanych z warunkami terenowymi oraz osób pracujących naukowo nad organizacją służby zdrowia, daje rękojmię, iż temat zostanie omówiony wszechstronnie, stwarzając podstawy do dalszych badań i dociekań z zakresu tych tak ważnych dla ludności wsi zagadnień.

O ludzkie warunki mieszkaniowe dla robotników

NA MARGINESIE UCHWAŁ KONFERENCJI DELEGATÓW ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH.

Uchwały niedawno odbytej konferencji robotników budowlanych, należy traktować jako pierwszy, niezmiernie cenny krok na drodze do rozbudowy robotniczych postulatów mieszkaniowych. Sprawa jest tak ważna, budzi tyle refleksji, że omówienie i wyjaśnienie zagadnienia wydaje się koniecznym.

Przez stwierdzenie na początku istnienia rozpaczliwych warunków mieszkaniowych, rezolucja słusznie podkreśla ważność sprawy. Nędza mieszkaniowa klasy robotniczej nie tylko w Polsce istnieje, ale stale pogłębia się, przyczym możemy zaobserwować równolegle charakterystyczne zjawisko stałej poprawy w mieszkaniach większych.

Dobrą ilustrację rozwoju sprawy dają wykresy zawarte w Nr. 10—11 na str. 4 miesięcznika „Dom, Osiedle, Mieszkanie".

Okazuje się z nich, że zaludnienie mieszkań jednoizbowych wzrosło w ciągu lat 1921-31:

w Warszawie (miasto) z 3,7 na 4,0 osób na izbę,
w Warszawie (wojew.) z 3,9 na 4,0 osób na izbę,
w Warszawie (powiat) z 3,8 na 4,1 osób na izbę,
w Płocku z 3,7 na 4,2 osób na izbę.

Z tablicy na stronie 5-tej okazuje się, że mieszkania robotnicze na Polesiu Konstantynowskim w Łodzi oraz w domach Z.U.S. są tylko w 33 — 34 procent zamieszkałe przez robotników.

Istniejący obiektywny deficyt mieszkań, wyrażający się arytmetyczną różnicą między ilością rodzin a ilością mieszkań, nie tylko nie zmniejsza się, lecz przeciwnie — stale wzrasta.

Należy zwrócić uwagę na jeszcze jedną istotną przyczynę stałego wzrostu przeludnienia mieszkań robotniczych — mianowicie spadek realnych zarobków przy jednoczesnej sztywności czynszów.

OBNIŻYĆ KOMORNE!

Obok zagadnienie dostarczenia odpowiedniej ilości mieszkań istnieje *zagadnienie udostępnienia ich robotnikowi*— to zaś może być rozwiązane tylko przez *ustawowe wprowadzenie ruchomej taryfy czynszów,* w sensie zniżek od obecnie obowiązujących wysokości komornego.

Dopiero takie *uelastycznienie czynszów w dół* w zależności od realnego dochodu robotnika — aż do całkowitego uwolnienia od przymusu opłacania w wypadku bezrobocia, nie tylko przyśpieszy poprawę warunków mieszkaniowych, ale *ją w ogóle umożliwi.*

Udostępnienie mieszkań powinno być zapewnione ustawowo, tak, jak ustawowo powinno być zapewnione i udostępnione — lecznictwo, emerytury, urlopy płatne i t. p.

Sprawa winna znaleźć rozwiązanie w ramach rozbudowanych ubezpieczeń społecznych, przez utworzenie specjalnego funduszu Dopłat Mieszkaniowych, bez dodatkowego obciążenia rzesz robotniczych, mającego za zadanie pokrywanie różnicy między czynszem rynkowym, a je go częścią opłacaną przez lokatora.

W istniejącym ustawodawstwie polskim mamy dowody, że nie zawsze czynsz jest pokrywany przez lokatora w całości. Ustawa o zakwaterowaniu osób wojskowych w czasie pokoju stwarza np. stałe źródło dochodów dla Funduszu Kwaterunkowego Wojskowego, który ma za zadanie (między innymi) pokrywanie różnicy między komornem rynkowym, a opłacanym przez zawodowego wojskowego.

Wyniki dotychczasowej akcji dostarczania robotnikom mieszkań, dostatecznie dowodzą, że sztywne czynsze są jednym z zasadniczych powodów, dla których mieszkanie zaprojektowane, jako robotnicze, zostaje przez robotnika opuszczone w momencie, kiedy jego zarobki stają się niewspółmiernie niskie w stosunku do opłacanego przez niego komornego.

Siłą rzeczy następuje zmiana w dominującym typie lokatora — robotnik zostaje wyparty przez lokatora silniejszego ekonomicznie, sam zaś stacza się znów na dno nędzy mieszkaniowej.

SZKLANE DOMY

Na tle ogólnej charakterystyki sytuacji rezolucja zajmuje się dosyć szczegółowo działalnością T. O. R., (Tow. Osiedli Robotniczych), wysuwając szereg postulatów dotyczących tej instytucji.

Jest to niewątpliwie słuszne, jeśli się zważy, że właśnie T. O. R. jest pierwszą instancją, która ma statutowo zleconą budowę mieszkań wyłącznie dla robotników.

Należy jednak pamiętać, że jest to instytucja utworzona wyłącznie na podstawie uchwały Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, a więc aktu, który nie ma cech ustawy i jako taki może być również drogą analogicznej uchwały zmieniony lub nawet uchylony w zależności od bieżącego kursu polityki.

Tu nie może zresztą chodzić o T. O. R. — jako taki.

Sprawa jest bardziej zasadnicza i może być rozwiązana wyłącznie tylko wówczas, gdy będzie *ustawowo włożony na rząd obowiązek budowy mieszkań robotniczych,* gdy będzie *ustawowo wskazane i zapewnione źródło funduszów wystarczających na rzeczywiste i intensywne pokrycie braku mieszkań w z góry określonym czasie,* oraz *ustawowo zapewniona kontrola wykonania programu,* co łączy się z całokształtem żądań robotniczych.

BUDOWLANI CHCĄ PRACOWAĆ DLA CAŁEJ POLSKI ROBOTNICZEJ

Jako ostatni punkt programu, rezolucja deklaruje w imieniu robotników budowlanych *„intensywną i wydajną pracę przy budowie ludzkich mieszkań dla proletariatu Polski".*

Jest to wyraz dobrej woli i podkreślenia zainteresowania się robotników budowlanych sprawą dotyczącą *całego proletariatu Polski* i jako takie ma niewątpliwą wartość — jak każda deklaracja cementująca wspólność walki o poprawę bytu.

Należy jednak czuwać, aby w naszych realnych warunkach ustrojowych, taka deklaracja nie była fałszywie rozumiana, aby nie została przyjęta jako objaw wyrzeczenia się robotników budowlanych walki o poprawę swego własnego bytu.

Tempo tej walki nie może ani na chwilę osłabnąć.

Należy stale mieć na uwadze, że klasy posiadające szykują szereg zamachów, (jak np. projektowana „armia pracy") — na płace, wolność związków i wolność strajków — te podstawowe czynniki umożliwiające codzienną walkę o byt.

Na koniec jedna uwaga ogólna: rezolucja omawiana musi być oparta na całokształcie politycznego programu klasy robotniczej — musi być nim dopełniona.

Walka o poprawę warunków mieszkaniowych może być prowadzona skutecznie tylko w organicznym powiązaniu z walką polityczną o demokratyczny sejm i na nim oparty rząd ludowy.

Architekt.

Nie wolno zapomnieć

Stojąc mocno na stanowisku, że ucisk mniejszości narodowych w Niemczech wiąże się dzisiaj z ustrojem faszystowskim, wiedząc do brze o tym, że tylko radykalna zmiana panujących dziś w Niemczech stosunków na rzecz demokracji zdoła przywrócić polskiej i innym mniejszościom należne jej prawa — drukujemy poniższy artykuł. — Redakcja.

W przemówieniu, wygłoszonym na senackiej komisji spraw zagranicznych p. min. Beck — jak pamiętamy — mocno zaakcentował, że „wielka i odważna decyzja ułożenia przyjaźnie stosunków między nami a Rzeszą Niemiecką, za chowuje nadal swą wartość". Zarówno to oświadczenie, jak i codzienna praktyka polityczna naszego M.S.Z. nie pozostawiają ża dnej wątpliwości, że w chwili obecnej zasada przyjaznych stosunków między Polską a Rzeszą ma walor jednego z naczelnych kanonów polskiej polityki zagranicznej.

Stosunki sąsiedzkie, oparte na podstawach przyjaźni i zaufania, to — niewątpliwie — rzecz z każdego punktu widzenia pożądana i pożyteczna. Niezbędną jednak przesłanką poprawnego współżycia jest obowiązek wzajemności, przestrzegany lojalnie przez obie strony. Jeśli chodzi o Polskę i Niemcy, kwestia uczciwego dotrzymania wzajemności może i powinna znaleźć przekonywujący wyraz przede wszystkim w dziedzinie zagadnień mniejszości narodowych po obu stronach granicy, sytuacja bowiem tych mniejszości — polskiej w Niemczech i niemieckiej w Polsce to jeden z istotnych i najbliższych sprawdzianów **realnej** wartości proklamowanego rzeczywiście porozumienia.

Położenie polskiej mniejszości w granicach Trzeciej Rzeszy przedstawia się wprost katastrofalnie. Napór germanizacyjny, podjęty z wielkim nakładem środków od chwili zwycięstwa i stabilizacji brunatnej dyktatury, nie osłabł bynajmniej mimo polsko - niemieckiego porozumienia dyplomatycznego, któremu towarzyszyły bardzo przyjazne i życzliwe... słowa wysokopostawionych osobistości niemieckich. Wzmożona ofensywa nowych „kulturtraegerów" na historyczne reduty polskości w obrębie Niemiec dzisiejszych — to nietylko hurtowe niemczenie nazw miejscowych polskich, to nietylko drobne ale dokuczliwe szykany codzienne władz i urzędów niemieckich. Sięgając dalej i głębiej, germanizatorzy uderzają przede wszystkim w podstawy polskości, atakują szkoły, wynaradawiają młodzież, po to właśnie, by polskość wytępić radykalnie, wyrwać z korzeniem.

W Nr. górnośląskim „Wiad. Liter." p. Jan Wiktor, pisarz niepozlakowanie katolicki i narodowy, a więc wolny od podejrzeń o sympatię dla wrogów hitleryzmu, opisał w sposób wprost przejmujący martyrologię Polaków na Śląsku Opolskim pod rządami brunatnego reżymu. Systematyczne niszczenie szkół polskich, istniejących w znikomej ilości, represje wobec rodziców, ośmielających się posyłać dzieci do tych szkół, najbardziej brutalne metody germanizacji i hitleryzacji w kościele, ochronce, szkole, przymusowy werbunek dzieci polskich do szeregów „Hitler - Jugend" — oto w ogólnym skrócie obecna sytuacja Polaków na Śląsku Opolskim. Jedyne gimnazjum polskie w Niemczech, w Bytomiu, pozbawione zostało niedawno prawa używania podręczników polskich, zaś nauczycielom tego gimnazjum zabroniono należenia do polskich stowarzyszeń i organizacyj. Polacy, którzy odważają się w najsłabszy choćby sposób manifestować uczucia narodowe, wysyłani są na przymusowe roboty wgłąb Niemiec. Sąd niemiecki skazał na 8 miesięcy więzienia Edmunda Kirysza za — słuchanie polskich audycyj radiowych i granie polskich pieśni na gramofonie (!). Żonę Kirysza wraz z pięciorgiem dzieci magistrat bytomski wyrzucił z mieszkania, poczem dzieci skierowano „na wychowanie" do odpowiednich zakładów hitlerowskich.

Wcale nie lepsze jest położenie ludności polskiej na Mazurach i w Warmii. Książka p. Wańkowicza „Na tropach Smętka" postawiła te sprawy w pełnym świetle rzeczywistości. I tu brutalne represje, i tu bezceremonialny ucisk narodowościowy, i tu tępienie śladów polskości wszelkimi środkami i za wszelką cenę. Tak np. na 350 tysięcy ludności polskiej w pow. malborskim jest zaledwie 9 szkół polskich z 156 dziećmi. Nie może być inaczej, skoro zakładanie tych szkół jest na wszelki sposób utrudnione, a wobec rodziców stosuje się najbardziej bezwzględny terror, aż do pozbawienia pracy i zarobku, aż do zakazu brania wody ze studni gromadzkiej. Coraz liczniejsze książki i wydawnictwa polskie są w Niemczech zakazywane. Niedawno najwyższy sąd prasowy w Berlinie zatwierdził wyrok sądu królewickiego, pozbawiający redaktora „Gazety Olsztyńskiej" — p. Jankowskiego prawa wykonywania zawodu dziennikarskiego. Prawie jednocześnie odebrano w Niemczech debit „Gazecie Gdańskiej", poczytnej zarówno w Prusach Wschodnich, jak i w innych dzielnicach Rzeszy... Ubolewać, doprawdy, należy, że to wszystko dzieje się wtedy, gdy z lektury obowiązującej w szkołach polskich skreśla się „Bartka-Zwycięzcę" i gdy odbiera się w Polsce debit niemal wszystkim czasopismom niemieckiej... emigracji.

P. min. Beck występuje zawsze jako zwolennik i wyznawca zasady „politycznego realizmu". Z naszego punktu widzenia, sytuacja **1.500.000 Polaków** w granicach Rzeszy Niemieckiej jest zagadnieniem najzupełniej **realnym,** jest smutną i katastrofalną realnością w obliczu której żaden Polak, a tym bardziej żaden odpowiedzialny polityk polski nie powinien pozostawać obojętny. Słodkie frazesy z tej czy tamtej strony, wizyty, rewizyty i polowania oficjalne — to wszystko nie może przesłonić ponurej, niestety, rzeczywistości, ani stać się plasterkiem na krwawiącą ranę, która wymaga innych lekarstw i zabiegów.

Milczenie obu odłamów reakcji polskiej w sprawie ucisku Polaków w Niemczech jest bardzo charakterystyczne i wymowne. Chodzi najwidoczniej o to, by jakimś niebacznym wystąpieniem nie wyrządzić szkody wiadomemu obiektowi politycznej adoracji. Nas jednak względy tego rodzaju nie krępują, to też za swój obowiązek uważamy pisać o losie mniejszości polskiej w Niemczech często i prawdziwie, by wywołać czujność i uwagę nie zawsze dobrze zorientowanego społeczeństwa, zaś aktywność i energię powołanych czynników urzędowych. Wbrew świadomie szerzonym fałszom i oszczerstwom, żadne interesy klasowe nie przesłaniają nam powagi sytuacji na tym czy innym zagrożonym odcinku narodowej egzystencji. Dlatego też mówimy: Obrona i trwałe zabezpieczenie polskości półtora miliona Polaków w Niemczech jak dla narodu i państwa sprawą bez porównania ważniejszą i pilniejszą, niż rozmaite „mocarstwowe fanfaronady" na tematy zamorskie i kolonialne. Właśnie dlatego, że „tylko rzeczywistość należy brać w rachunek".

Bolesław Dudziński.



„Chory z urojenia" czyli artykuły „Małego Dziennika" o nudyzmie w szkołach

Emil Zegadłowicz 29)

EGZYSTENCJE

Powieść współczesna

Część pierwsza:

WIELOBOKI

Przechodziłem mimo tych strachopudów i malkontentów z pobłażliwością.

Część skłonniejsza do optymizmu udała się za wskazówką Rudolfa w głąb Ciasnej, przed dom znanego adwokata wądołowskiego Dr. Optułowicza, gdzie nad bramą tego właśnie domu umieszczona była marmurowa tablica, na której złotymi literami, jak na nagrobkach, wypisane było, że w tym domu od 20-go lipca do 14-go sierpnia 1916-go roku mieszkał arcyksiążę Karol wraz z żoną swoją arcyksiężną Zytą. I tę tablicę rozbito; bito w nią kamieniami z daleka; łaziki sobie taki śpas zrobiły, śpas z ustanowieniem rekordów, kto celniej i ile razy.

W dniu tym i z gmachu gimnazjum spadł emblemat państwowy.

I z apteki rządowej.

I z Izby skarbowej.

I z gmachu poczty.

I ze sklepu kolonialnego, którego właściciel pyszni się przywilejem: „c i k. nadworny dostawca".

Wszędzie.

Został tylko na koszarach; wojsko bowiem z racji swej funkcji zasadniczej musi bronić wszystkiego co ustępuje. W tym założeniu biorą swój początek rewolucje.

Wracałem samotny opustoszałym rynkiem.

Serce biło mi w piersiach szybko i głośno; tyle wrażeń! i jakich wrażeń! byłem podniecony i jakby pijany.

Przechodząc obok strąconego ze starostwa orła— zatrzymałem się chwilę przed tą już nic nie znaczącą blachą.

— oto — powiedziałem głośno — na co ci to przyszło — dowojowałeś się braciszku, przyszła kryska na Matyska — a ta zwie się Rudolf! — serwus stary — śpij spokojnie — na nic już nie jesteś zdatny —

Tranzet glorii! Rupieciarnia historii!

Takie było moje ostatnie spotkanie się z dwugłowym orłem.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Wracałem do domu podniecony i, jeśli to możliwe — rozkochany jeszcze bardziej w Rudolfie.

Oto znów urósł w moich oczach.

Nie zawiodłem się na nim. Byłem świadkiem jego czynu i jego tryumfu — i czegoś jeszcze więcej, o, znacznie więcej: — wzburzenia umysłów i rozpłomienienia serc, które on wzburzył i rozpłomienił.

Nieraz też sobie od tego czasu myślałem, że gdyby przyszło do... No tak! odpowiadałem mym myślom: on byłby pierwszy, on stanąłby na czele, on poprowadziłby do tego jutra, o którym wszyscy wiemy, że przyjść musi, tylko nie wiemy kiedy; — czy też Rudolf wie? — e, chyba wie; napewno wie.

Bo ja to tylko tak, jakby przez sen, trochę jak w malignie — używam wprawdzie słów, jak i teraz, takich — o, „jutro", „że przyjść musi", „że, gdyby przyszło do" — ale co one istotnie znaczą nie zdaję sobie jasno sprawy; to, że umiałem tylko napisać „do", a potem dalem kropki świadczy dostatecznie o tym, że jestem jak tabaka w rogu.

Czasem potrafię całymi godzinami przeleżyć ukryty w wiklinach na łączkach wonnych, jakie się tu i ówdzie w tym gąszczu znajdują — wród ciszy i nagrzanego powietrza — Żnica szumi — czasem przeleci z klekotliwym śmiechem dzięcioł — przysiądzie na pniu dębu — jest tutaj kilka dębów — oprze się na krótkim mocnym ogonie — postuka — okrąży w zwinnych rzutach pień — znów postuka — a potem z furkotem leci dalej — i znów cisza; — w takich chwilach myślę, żując źdźbło trawy, o przyszłości! nie mojej, ja przecież nie mogę mieć żadnej przyszłości; lecz o przyszłości w ogóle, że przecież takim trybem jak dotychczas ludzkość rządzić się nie może, że nie może być takiej nierówności jak jest, że ludzkość nie może głodować, żyć gorzej niż zgonione, zestrachane zwierzę, bo wszystko co tylko gdzie się wyprodukuje, to tylko na zbrojenia, na zabórczości, na śmierć wszystkich sromotną, okrutną, nienawistną — — ja wiem, że to śmieszne myśleć o takich rzeczach w Kopyniówce, choć z drugiej strony Kopyniówka jest jednym z tych miejsc, rzuconych poza nawias, po za szlak drogi, rzucona w wilczy dół! — I żeby tak ktoś tutaj... Bo ja nawet tych mocch wyleżanych w wiklinowym gnieździe myśli nie potrafię skonkretyzować.

(D. c. n.)

OD REDAKCJI

Opierając się na dotychczasowym doswiadczeniu i chcąc zadość uczynić prośbom licznych Czytelników, Redakcja postanowiła rozszerzyć zakres pracy Poradni Prawnej w ten sposób, że oprócz odpowiedzi, drukowanych w naszym piśmie na pisemne zapytania Czytelników (w szczególności zamieszkowych), nasz Radca Prawny za okazaniem niżej umieszczonego kuponu udzielać będzie bezpłatnie porad prawnych Czytelnikom naszego pisma w lokalu Redakcji we wtorki i piątki w godz. 8—9 wiecz.

KUPON

upoważniający do uzyskania bezpłatnej porady prawnej radcy prawnego

Dziennika Popularnego

Katolicyzm w walce z hitleryzmem

Kościół katolicki w Niemczech znajduje się w przededniu największych decyzji. Hitleryzm systematycznie, z niesłychaną bezwzględnością łamie podstawy prawne, na których opiera się działalność kościoła katolickiego. Formalnie obowiązuje konkordat, ale w praktyce jest on łamany i gwałcony. Od czasu wydania ustawy o młodzieży, której wolno należeć tylko do jednej i jedynej organizacji młodzieży hitlerowskiej, właściwa podstawa wychowywania młodzieży katolickiej przez kościół jest ze strony hitleryzmu jak najgruntowniej podkopana.

Podróż najwybitniejszych przedstawicieli kościoła katolickiego do Rzymu świadczy o tym, że położenie jest bardzo poważne, a decyzje nie cierpią zwłoki. Wzięli udział w tej podróży kardynałowie Faulhaber (Monachium), Bertram (Wrocław), Schulte (Kolonia), biskupi hr. Galen (Monastyr), hr. Freysing (Berlin). Znani są z tego, że reprezentują bardziej śmiały i zdecydowany kierunek episkopatu niemieckiego.

Jak dużej wagi mają być decyzje, można wywnioskować z faktu, że natychmiast po konferencji u karynała - sekretarza stanu Pacelli'ego byli przyjęci przez ciężko chorego papieża. Jeden z kardynałów niemieckich był przez papieża przyjęty nawet po raz drugi. W toku rokowań w Watykanie kardynał Bertram wrócił do Niemiec. Przypuszczalnie miałby zakomunikować rządowi niemieckiemu stanowisko papieża. Być może, że chodziło o wpłynięcie na decyzję kanclerza, zanim wygłosi swe programowe przemówienie d. 30 bm. Kardynał Faulhaber odbył przed kilku tygodniami rozmowę z kanclerzem Hitlerem bez pozytywnego wyniku. Czy po konferencji w Watykanie kanclerz Hitler wykaże więcej ustępliwości, a raczej poszanowania dla konkordatu?

Kościół katolicki przygotowuje się do oporu przeciw gwałtowi i uciskowi ze strony władz hitlerowskich. Episkopat niemiecki ułożył teksty dwóch deklaracji, które mają być odczytane z ambony.

W pierwszej deklaracji kościół wzywa katolików niemieckich, by nie ulegali żadnej presji i wysyłali swe dzieci do katolickiej szkoły, ponieważ na podstawie konkordatu mają do tego prawo. Władze hitlerowskie urządzają wprawdzie plebiscyty rodziców Te plebiscyty nie mają podstawy prawnej, a głosowanie nie jest swobodne i wolne.

Druga deklaracja przypomina że konkordat gwarantuje swobodę sumienia i że katolicy w sprawie wychowania młodzieży powinni odrzucić wszelką presję, którą wywierają na nich funkcjonariusze państwowi. Po raz pierwszy w deklaracji episkopatu władze narodowo - socjalistyczne zostały określone jako „przeciwnik". Zanosi się więc na walkę, znaną pod nazwą „kulturkampf".

Między światopoglądem katolickim i hitlerowskim jest przepaść nie do przebycia. Konkordat stanowił kompromis i rodzaj zawieszenia broni. Skoro jednak hitleryzm chce zupełnie usunąć młodzież katolicką z pod wpływu kościoła, to łamie najważniejsze uprawnienia konkordatu. Młodzież ta, wychowana w totalnym światopoglądzie hitlerowskim, wyrosłaby w neopogaństwie i utrzymałaby z kościołem katolickim tylko więzi o charakterze metafizycznym i obrzędy liturgiczne.

Kościół katolicki w Niemczech stoi przed bardzo ciężkim wyborem: albo zgodzi się zejść do roli obrządku tradycyjnego bez żywej treści wewnętrznej i bez duchowej moralności, albo będzie zmuszony wstąpić na drogę ciężkiej i ofiarnej walki. Gdzie jednak władza świecka używa gwałtu i przymusu i chce wydrzeć ludzkości, co dla niej najdroższe, t. j. wolność sumienia, tam nie pozostaje nic innego, jak twarda i nieubłagana walka. W trwałe pakty z hitleryzmem nie wierzymy.

Nemo.

Mają większe zmartwienia...

Na komisji budżetowej sejmu, podczas rozpatrywania preliminarza budżetowego Min. Oświaty,

„Posłowie napomykali o mafii w Z. N. P., o złych podręcznikach, o programach, o zajściach na wyższych uczelniach...

Minister wciąż tylko o budżecie, o ilości izb szkolnych, o ilości etatów, o kredytach..."

Istotnie, ta cytata z „ABC" (Nr. 28 z 26 b. m.) charakteryzuje dość dokładnie stosunek sanacyjnego parlamentu" do spraw oświatowych. Panowie posłowie na ogół o wiele bardziej interesowali się takimi poważnymi „zagadnieniami", jak rzekome bezbożnictwo nauczyciela Wieczyńskiego, niż sytuacją szkolnictwa powszechnego, kwestią dostępu młodzieży z warstw pracujących do szkół średnich i wyższych, czy też warunkami pracy nauczycielstwa. A jeśli nawet niektórzy coś nie coś o tych sprawach mówili, to przeważnie nie doszło to do świadomości szerszej opinii, ponieważ prasa reakcyjna całą uwagę zwróciła na wystąpienie np. Budzyńskiego i Bakona, którzy nie pomijają żadnej okazji nawymyślania Żydom za żydowskie pieniądze.

Minister Świętosławski za to rzeczywiście mówił „o ilości izb szkolnych, o ilości etatów, o kredytach" — o co taką pretensję do niego ma „ABC". Z małą poprawką: nie tyle o kredytach, ile o braku kredytów, nie tyle o ilości izb i etatów, co o niedoborze izb i nauczycieli.

Preliminarz budżetowy na rok 1937/38 przewiduje zwiększenie wydatków na oświatę o 7,5 miliona zł. Ma to wystarczyć na uruchomienie 4 tysięcy nowych etatów nauczycielskich w szkolnictwie powszechnym i na awanse nauczycielskie. Jaki jest stosunej tej podwyżki do rzeczywistych potrzeb szkolnictwa, domagających się natychmiastowego zaspokojenia?

Sięgnijmy po odpowiedź do „Głosu Nauczycielskiego" (organ Zw. Naucz. Polskiego), który w Nr. Nr. 17 i 18 omówił to zagadnienie dość wyczerpująco.

Według danych, przytoczonych w „Głosie Naucz.", ogólna suma wydatków na szkolnictwo powszechne z budżetu państwa i samorządów zmniejszyła się w ciągu pięciu lat — od 1929—30 do 1934—35 — o 157 milionów zł., t. j. o 40%. Udział tych wydatków w całkowitej sumie wydatków państwa i samorządu spadł z 10,5% w 1930—31 do 8,8% w 1934—35.

„Najjaskrawiej bodaj — pisze „Gł. Naucz." — charakteryzuje rozmiary zmniejszenia się wydatków na szkolnictwo powszechne porównanie dwóch sum: przeszło dwóch miliardów zł., jakie zostałyby wydane w ciągu pięciolecia 1930—31 — 1934—35, gdyby budżet szkolnictwa utrzymał się przez cały ten okres czasu na poziomie z roku 1929—30 — i 1484 miliony wydatków rzeczywistych Różnica wynosi przeszło ½ miliarda zł.!"

Rzeczywiście, nie jedno mocarstwo mogłoby nam pozazdrościć takiego sukcesu — osiągnąć przeszło pół miliarda zł. oszczędności na oświacie w ciągu pięciu lat, i to w dodatku w okresie ogromnego przyrostu liczby dzieci w wieku szkolnym — to trzeba umieć!

„Głos Nauczycielski" omawia obszernie skutki tych oszczędności": zmniejszenie liczby etatów nauczycielskich, wstrzymanie budowy nowych izb lekcyjnych, zmniejszenie tempa przyrostu liczby uczniów, obniżenie poziomu organizacyjnego szkół, pogorszenie warunków pracy szkolnej, zmniejszenie wydajności nauki, bezrobocie nauczycieli, obniżka uposażeń nauczycielskich i t. d. — i oblicza obecne potrzeby szkolnictwa powszechnego, stwierdzając, że dla objęcia nauczaniem wszystkich dzieci w wieku szkolnym i zapewnienia normalnych warunków pracy w szkole trzeba by już na rok 1937—38 zwiększyć ilość etatów nauczycielskich conajmniej o 45 tysięcy, ilość izb lekcyjnych — o 50 tysięcy. Uwzględniając ponadto konieczność cofnięcia obniżki uposażeń nauczycielskich, poprawy zaopatrzenia materialnego szkół i zaspokojenia szeregu innych potrzeb szkolnictwa „Głos Nauczycielski" dochodzi do wniosku, że

„minimum egzystencji szkolnictwa powszechnego w chwili obecnej wynosi ok. 400 milionów zł. rocznie — t. j. tyle, ile rzeczywiście wydano na ten cel z budżetu publicznego w roku 1929—30. Obecny poziom wydatków jest niższy od tego „minimum" o ok. 150 milionów zł.".

O 150 milionów! Nie pytajmy, czy ta suma nie jest obliczona zbyt nisko, i o ile mianowicie — porównajmy ją tylko z projektowaną podwyżką wydatków Ministerstwa Oświaty o 7,5 miliona zł. i z trwającym wciąż spadkiem wydatków samorządu na szkolnictwo!

Minister Świętosławski obliczył, że dla zrealizowania planu budowy nowych izb lekcyjnych potrzeba 223 miliony zł. (Obliczenie, nawiasem mówiąc, zadziwiająco skromne — rzeczywiste potrzeby w tej dziedzinie są bez porównania większe). „Parlamentarna Grupa Oświatowa", snać przerażona ogromem tej sumy, zdecydowała podobno podjąć energiczną akcję" o wstawienie do budżetu państwowego kredytu na ten cel w wysokości... 1 miliona zł.! (Preliminarz przedłożony przez rząd przewiduje aż 50 tys. zł. na budowę szkół powszechnych).

Potrzeby innych działów szkolnictwa również nie są w należytej mierze uwzględnione w budżecie Ministerstwa Oświaty. Według słów p. ministra na cele budowlane — poza budową szkół powszechnych — należałoby w ciągu czterech lat wydać ok. 115 milionów zł., „aby szkolnictwo mogło się jako tako rozwijać". Ministerstwo opracowało nawet szczegółowy plan budowlany „na najbliższe 4 lata". (Niestety, nie powiedział p. minister, w ciągu ilu dziesięcioleci ten czteroletni plan będzie zrealizowany...). A cele niebudowlane? Organizacja przedszkoli, szkolnictwa dokształcającego, rozszerzenie sieci szkół średnich, stypendia dla niezamożnej młodzieży? Minister mówił o niektórych z tych zagadnień (nie o wszystkich) — ale mówił właściwie tylko o potrzebach, a nic prawie o zaspokojeniu tych potrzeb.

„ABC" uważa, że i tego było za dużo. Posłowie przeważnie byli tego samego zdania. Co tu gadać o byle czym, jakby nie było spraw ważniejszych.

Istotny stosunek sanacyjnego „parlamentu" do spraw oświaty najlepiej bodaj charakteryzuje pewien ustęp z przemówienia sen. Rostworowskiego w komisji budżetowej Senatu podczas debaty nad budżetem... Min. Sprawiedliwości. Wbrew tylokrotnie powtarzanym zapewnieniom, że dla „czynników miarodajnych" oświata jest najważniejszą sprawą po wojsku, sen. Rostworowski oświadczył ze szczerością, która zdarza się tylko konserwatystom:

„Będziemy rozpatrywać budżet inwestycji. Chciałbym, żebyśmy przy rozpatrywaniu go mogli mieć to solidarne przeświadczenie, że w hierarchii potrzeb stawiamy potrzeby resortu Ministerstwa Sprawiedliwości na pierwszym miejscu po obronności Państwa" (chodzi o budowę nowych więzień—przyp. autora).

St. Chruściński.

PRZEGLĄD PRASY UKRAINSKIEJ

W mroźny i ponury dzień styczniowy w redakcji „Diła" zapanowała familijna radość: dwa naczelne organy hitlerowskie zamieściły w jednym dniu identyczne artykuły pod obiecującym nagłówkiem „Ukraina musi być wolna":

„Chociaż artykuł ten nie zawiera żadnych politycznych enuncjacyj ani wniosków, jednak sam fakt jego ukazania się na pierwszej kolumnie dwóch w najpoważniejszych i napół oficjalnych berlińskich dziennikach jest już wydarzeniem politycznym. Także treść i cały tekst artykułu nie pozostawia żadnych wątpliwości co do politycznych tendencyj jego zamieszczenia i gdyby tendencją tą było tylko danie wyrazu kurtuazji w dniu, w którym cały (?) ukraińsk naród poza granicami Z.S.R.R. obchodzi rocznicę proklamowania niepodległości państwa ukraińskiego, to i to świadczyłoby o zasadniczo przychylnym ustosunkowaniu się III Rzeszy do idei rozbioru Związku Sowieckiego". (Nr. 17).

Niedawno obiegło prasę ukraińską obszerne oświadczenie szefa emigracyjnego „rządu" ukraińskiego (petlurowskiego) UNR p. A. Liwickiego, w którym ten podaje gruntownej rewizji cały dotychczasowy program „demokratycznego rządu" i zgodnie z dzisiejszymi upodobaniami swych dawnych i obecnych moco - i chlebodawców opiera go już na zasadach faszystowskiego fatalizmu. I oto czytamy dalej:

„Rzecz znamienna, iż omawiany artykuł bierze pod uwagę właśnie koncepcję UNR: widocznie inne ugrupowania emigracji, które zapewniały o swoich bliskich stosunkach z niemieckimi czynnikami — u tych niemieckich czynników powagą się nie cieszą". (Tamże).

Należy nadmienić, iż „rząd" p. Liwickiego również cieszył i cieszy się poparciem tych naszych kół, których staraniem powstał warszawski „Ukraiński Instytut Naukowy", będący niczym innym jak ministerstwem propagandy p. Liwickiego. Wołyńska grupa ukraińskich bebeków to też adherenci uenerowskiego rządu. Wszystkie te fakty mają swoją wymowę...

Ale powrócimy do „Diła"; oto konkluzja artykułu:

„Bardzo cenną jest uwaga autora artykułu o kolonialnym wyzysku Ukrainy przez Moskwę: zadaje ona kłam pogłoskom o kolonialnych zamiarach Niemiec wobec Ukrainy!"

A to co, panowie, naiwność czy kpiny w żywe oczy?...

„Jabłonów — to mała mieścina na Huculszczyźnie, znana z tego, że podczas przekazywania przez polskiego komisarycznego wójta gruntu gminnego pod dom „Towarzystwa Szkoły Ludowej", polała się krew Hucułów, broniących swej gromadzkiej ojcowizny. Dziś wznosi się tam już wspaniały „Dom Ludowy TSL".

W tym Jabłonowie jest 7-klasowa szkoła z polskim językiem nauczania, chociaż dzieci ukraińskich jest cztery razy więcej niż polskich. Kierownikiem szkoły jest wszechpolak p. Adamczyk, a siły nauczycielskie, to sami Polacy.

Staraniem kierownika szkoły uczy tam polski ksiądz, Piotr Szafraniec z Jabłonowa nie tylko rzymsko - katolickiej religii, ale historii i geografii we wszystkich klasach. Czego on tam uczy w czterech ścianach, można się domyśleć z następującego wypadku:

...Ksiądz Szafraniec wygłosił (w Kosmaczu) kazanie, nie pozostające w żadnym związku ani z pismem świętym, ani też w ogóle z religią:

„Huculi nie są żadnym ukraińskim, lecz odrębnym huculskim narodem, nie mającym z ukraińcami nic wspólnego. Im do Ukraińców tak daleko jak do Francuzów".

...Ksiądz Szafraniec zabronił dzieciom ukraińskim odezwać się choćby słowem na swoich godzinach po ukraińsku (A. Adamczyk), troje dzieci Iwana Rajczuka na obrządek rzymsko - katolicki... Które dziecko skończy 14 lat, p. Adamczyk namawia je, by podpisało deklarację przejścia na obrządek łaciński".

Niesłychane! Oto kto hańbi w oczach ludu ukraińskiego dobre imię Polaka i wdeptuje w błoto najpiękniejsze tradycje wolnościowe, w imię których ginęli najlepsi Polacy. Ohyda, której należy raz już kres położyć.

„W Chodaczkowie Małym, wsi prawie czysto ukraińskiej jest 4-klasowa szkoła utrakwistyczna (ukraińskich dzieci ok. 300, polskich ok. 20). Dnia 17.1 1937 r. z z okazji konferencji zapytali rodzice kierownika szkoły p. A. St., jaka jest teraz właściwie szkoła w Chodaczkowie Małym: utrakwistyczna czy polska, gdyż wszystkie przedmioty wykładane są w języku polskim, nauczyciele zwracają się do dzieci nawet podczas pauz wyłącznie po polsku, a gdy jakieś dziecko odezwie się na pauzie do nauczyciela po ukraińsku, to w odpowiedzi usłyszy: „Co? Co?", póki dziecko nie przemówi po polsku...

...W pierwszej klasie nauczyciel odmawia modlitwę tylko po polsku i dzieci muszą modlić się i żegnać po polsku. Terminu „ukraiński" również nie wolno używać...

Kierownik szkoły dał odpowiedź, że *szkoła jest utrakwistyczna*, a na pytanie, na czym polega ten utrakwizm, odpowiedział: „utrakwizm polega na tym, *że ukraińskiego naucza się po ukraińsku, a reszty po polsku*".

W tymże numerze „Diła" czytamy:

„W powiecie dolińskim odbywa się w dalszym ciągu akcja polszczenia ludności ukraińskiej, należącej do t. zw. szlachty chodaczkowej. Różne czynniki polskie zwołały zebranie tych „szlachciców" w Roztoczkach i Witwicy. W pierwszej wsi wygłosił referat sędzia grodzki z Doliny, Tadeusz Mazur, w drugiej sędzia grodzki z Bolechowa, Tadeusz Adamowski".

W obradach komisji budżetowej nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości zabrał głos senator Wł. Decykiewicz:

„Z pojęciem ministerstwa sprawiedliwości ludność łączy pojęcie szczególnego szacunku dla prawa i sprawiedliwości, który w ostatnich latach mocno podupadł. Słynną straszliwą pacyfikację jesienią 1930 r. w Galicji dokonywały czynniki administracyjne. Jednak minister sprawiedliwości spokojnie przypatrywał się pacyfikacji i nie pociągnął winowajców do odpowiedzialności, chociaż pacyfikacja pociągnęła za sobą wiele wypadków śmierci. Toteż autorytet ministerstwa sprawiedliwości i sądownictwa bardzo na tym ucierpiał. Trudno też zrozumieć, że minister sprawiedliwości udzielił swojej zgody na Berezę Kartuską... Bereza Kartuska to plama na twarzy ministra sprawiedliwości, którą trudno będzie zmyć".

...Wszystkie te reformy godzą najbardziej w ludność ukraińską. Pauperyzacja adwokatury — to zniszczenie dużej części inteligencji ukraińskiej. Komornik — to nieszczęście dla wsi ukraińskiej. Ofiarami czystki w notariacie padli głównie notariusze — Ukraińcy, w sądach — sędzia Ukrainiec — to biały kruk".

(„Diło" Nr. 15).

* * *

P. rektor Antoniewicz przemówił. Krótko ale dobitnie. Stwierdził, że nieprawdą jest jakoby miał pocieszyć delegację studentów żydowskich, iż ukróci rozzuchwalonych chuliganów i że nic nie mówił o tym, iż kwestia oddzielnych ławek nie może byc brana w rachubę. Podobna prawdomówność ze strony pana rektora jest rzeczywiście godna uznania. Ponieważ nie powiedział tego, więc musiał co prędzej sprostować, że nie powiedział. Niech nikt nie myśli, że mógłby coś podobnego powiedzieć. Chwalebna „naukowa" ścisłość.

Trzeba jednak zdać sobie sprawę z jednej rzeczy, która rzuca się w oczy coraz wyraźniej każdemu bezstronnemu obserwatorowi, która wyziera z pod godnej pochwały ścisłości profesora i z tylu innych równie chwalebnych czynów i — zaniechań władz akademickich. Oto, jeżeli na początku całej tegorocznej sprawy akademickiej można jeszcze było mieć złudzenia, że ci, co reprezentują władze akademickie, po prostu nie mogą sobie dać RADY z rozwydrzoną młodzieżą, że nie potrafią ująć jej w karby, że strofując ją łagodnie, chcą przemówić jej do rozumu, nakierować na słuszne drogi i t. d. i t. d., obecnie trzeba jasno powiedzieć, że podobne interpretacje były niesłuszne. Z nad togi rektorskiej, z nad dostojnych tóg Senatu Akademickiego ukazują nam się coraz wyraźniej oblicza ludzi, którzy w obojętności do tego, co się dzieje, przeszli już najbardziej rozszerzone granice jakiejś przyzwoitości, których omal już można posądzać o solidaryzowanie się — z napastnikami.

Gdy po ostrej enuncjacji p. ministra Świętosławskiego, przyszła w swoim czasie łagodna i powściągliwa, wyraźnie nie solidaryzująca się z tamtą, odezwa rektorów, przecieraliśmy ze zdziwieniem oczy: być może, myśleliśmy, ci ludzie wierzą w studenta, wierzą, że po wybrykach — nawet krwawych, po „wyszumieniu się" — nawet przy pomocy kastetów i łomów, przyjdzie u awanturników opamiętanie. Obecnie jednak nagromadziło się już dostatecznie dużo faktów, aby twierdzić, że Władze Akademickie chcą pozostać obojętne nie tylko wobec endecko - oenerowskiej ideologii, do czego mają święte prawo, ale także endecko - oenerowskiej taktyki, a do tego już prawa nie mają. OBOWIĄZKIEM bowiem, nie dobrą wolą władz akademickich jest zapewnienie studentom możności spokojnego kształcenia się, obowiązkiem — przestrzeganie dobrych obyczajów i porządku na wszechnicy, a właśnie przeciw temu wszystkiemu walczą skutecznie endecy i oenerowcy pod okiem p. rektora.

A przecież położenie kresu dziejącemu się bezprawiu bynajmniej nie przedstawia trudności. Nie ulega bowiem wątpliwości, że obecny chuligański ruch na wyższych uczelniach wcale nie jest masowy. Że powtarzają się w nim z drażniącą nawet monotonią wciąż ci sami główni bohaterzy, bezkarni aktorzy smutnego dramatu, reszta studentów zaś (z tych wszystkich, którzy siadają po prawej stronie), to raczej statyści, częściowo teroryzowani przez tamtych, częściowo działający pod ich bezpośrednim wpływem.

Tak więc zdecydowane, autorytatywne wystąpienie władz akademickich, skierowane we właściwą stronę, wywołałoby odprężenie i ulgę i byłoby powitane z radością, przez wszystkich, którzy chcą się uczyć, a takich przecież napewno jest większość.

Bronimy wolności

W sprawie t. zw. planu inwestycyjnego

Ze szczupłych informacyj jakie podano do wiadomości publicznej na temat projektu ustawy o inwestycjach państwowych (t. zw. plan inwestycyjny), wynika, że:

Po pierwsze: Na wszystkie państwowe wydatki inwestycyjne, a więc konserwację i budowę dróg i mostów, na rządową akcję budowlaną, na elektryfikację i gazyfikację kraju, na inwestycje kolejowe i t. d. i t. d., przeznacza plan łącznie 264 miliony złotych. Jest to bezprzykładnie mało i znajduje się w jaskrawej dysproporcji do potrzeb kraju.

Po drugie: Plan inwestycyjny na rok 1937 jest nawet cokolwiek mniejszy niż w roku 1936. Plan na rok 1936 (oficjalnie nie ogłoszony) przewidywał początkowo łączną sumę wydatków 225 milionów złotych. Jednak pod wpływem krwawych wydarzeń we Lwowie, Krakowie i innych miastach wydatki Funduszu Pracy, projektowane pierwotnie w sumie 35 milionów złotych, zwiększone zostały — jak to wyjaśnił niedawno minister Kościałkowski — do 95 milionów złotych, a więc o 60 milionów. Plan inwestycyjny na rok 1936 osiągnął więc zapewne sumę ok. 285 milionów złotych. Przedłożony w Sejmie Plan Inwestycyjny na rok 1937 niższy jest zatem od zeszłorocznego o 20 milionów złotych, to jest o ok. 7%.

Po trzecie: Należy uwzględnić ponad to, że ceny materiałów inwestycyjnych znacznie się podniosły. Artykuły budowlane zdrożały conajmniej o 20% i wykazują dalszą tendencję zwyżkową. Za te same pieniądze zbuduje się zatem mniej jednostek inwestycyjnych i zatrudni się mniej robotników.

Po czwarte: Nazwa „Plan Inwestycyjny" nie jest fortunna. Plan obejmuje bowiem różne grupy wydatków, które już poprzednio istniały, ale nie były objęte wspólną nazwą. Tak na przykład do planu są włączone kredyty budowlane Banku Gospodarstwa Krajowego na sumę 26 milionów złotych. Kredyty te oczywiście istniały i w latach poprzednich z tą tylko różnicą, że były jeszcze dwa lata temu prawie dwukrotnie większe, gdyż wynosiły wówczas ok. 46 milionów złotych. Podobnie włączono do planu zwykłe pozycje budżetowe, a więc na przykład 50 milionów złotych wydatków na zakup taboru i inwestycje Kolei Państwowych. W latach poprzednich tkwiła ta suma w budżecie P.K.P., stanowiąc na przykład w 1936 roku 78 milionów złotych, a więc o 20 milionów więcej, niż obecnie. Również wydatki Funduszu Pracy są wliczone do Planu Inwestycyjnego, a więc i w tym punkcie plan nie przewiduje nic nowego, tylko dodaje pozycje już istniejące.

Po piąte: Wreszcie należy wyjaśnić, jakie są źródła dochodów na pokrycie Planu Inwestycyjnego. Otóż na poczet 264 milionów przewiduje się wspomnianych 26 milionów z B. G. K., oraz 35 milionów z Funduszu Pracy na akcję zatrudnienia, czyli razem 61 milionów złotych. Pozostałe ok. 200 milionów złotych nie mają pokrycia. Rząd zamierza zaczerpnąć tę kwotę z tak zwanego „pieniężnego rynku sztywnego" czyli z nadwyżek dochodów nad wydatkami długoterminowych funduszów ubezpieczeniowych: Państwowego Zakładu Emerytalnego, Funduszów Emerytalnych pracowników umysłowych i robotników i t. d.

Oczywiście tego rodzaju lokata składek ubezpieczeniowych nie idzie po linii interesów świata pracy. Zakup taboru kolejowego, konserwacja dróg i t. d. powinny być pokrywane z pieniędzy ogólnobudżetowych, a składki ubezpieczeniowe powinny mieć inne przeznaczenie.

Do sprawy Planu Inwestycyjnego jeszcze powrócimy. Już teraz widzimy jednakże, czego się możemy po tym planie spodziewać.

Mik.

Radykalizm ONR-u

Onerowskie „A. B. C." udaje oburzenie z powodu, iż „czynione są takie starania, aby czynniki narodowe, nawet te odłamy, które żądają głębokich reform społecznych, przedstawić jako najczarniejszą reakcję społeczną"

Bo O. N. R. chce uchodzić w oczach mas ludowych polskich za ugrupowanie o radykalnym obliczu społecznym.

Nie dziwimy się temu. Jakkolwiek cała t. zw. prasa narodowa od „Małego Dziennika" i wileńskiego „Słowa" począwszy, kończąc zaś na „Warszawskim Dzienniku Narodowym" i „A. B. C." zgodnie twierdzi, że centralnym zagadnieniem życia polskiego jest sprawa żydowska, że nie masz ponad nią w Polsce kwestii ważniejszej, że góruje ona nad wszelkimi zagadnieniami społecznymi, politycznymi i ekonomicznymi Polski współczesnej — to jednak zdaje ona sobie sprawę z tego, iż sama demagogia antyżydowska nie wystarcza do zdobycia oparcia wśród mas. I słusznie onerowskie „A. B. C." rozumuje, że hasła szowinistyczno - antysemickie mogą wprawdzie wywołać pewien efekt przemijający, lecz nie zdołają stworzyć mocnej bazy społecznej dla ruchu masowego.

Stąd żonglowanie radykalną frazeologią społeczną, mętne gadanie o „głębokich reformach społecznych", aby w ten sposób móc uchodzić w oczach mas ludowych za ugrupowanie pod względem społecznym radykalne i zjednać sobie tą drogą ich zaufanie, pozyskać te masy jednocześnie dla zoologicznego antysemityzmu.

Na radykalnej frazeologii kończy się też radykalizm O. N. R-u w kwestiach społecznych. Natomiast palcem nie ruszy on w kierunku urzeczywistnienia programu nietylko „głębokich reform społecznych", lecz nawet najdrobniejszej bodaj reformy społecznej. Jeżeli gdzieś robotnicy toczą walkę o polepszenie swego bytu, jeżeli gdzieś chłopi występują przeciwko wyzyskowi obszarników — tam na lekarstwo niema O. N. R-u. Natomiast stara się on wespół ze wszystkimi siłami reakcji przeszkadzać pracy organizacyjnej i uświadamiającej, prowadzonej wśród robotników i chłopów przez ugrupowania robotnicze i chłopskie. Prowadzi niecną kampanię oszczerstw i insynuacji przeciw ruchowi robotniczemu.

We wszelkich walkach i zmaganiach mas pracujących ze swymi ciemiężycielami, O. N. R. staje po stronie warstw posiadających. Tak oto wygląda „radykalizm" społeczny tego ugrupowania.

W jednej tylko dziedzinie radykalizm ten się ujawnia — w urządzaniu burd antysemickich, napadów na Żydów, rzucaniu bomb demolowaniu i rabowaniu nędznych straganów żydowskich. Radykalizm — w organizowaniu bojówek, rekrutujących się z mętów społecznych i nierzadko płatnych. Radykalizm — w chamstwie w kompromitowaniu nauki i kultury polskiej, Polski w ogóle.

Jest to zresztą jedyna prawie dziedzina, w której O. N. R. uzewnętrznia żywą działalność. Ale antysemityzm tych ludzi, ześrodkowanie uwagi społeczeństwa na zagadnieniu żydowskim nie jest też dziełem przypadku, lecz spełnia celowo pewną funkcję społeczną: jest to celowa dywersja w interesach klas posiadających aby w ten sposób odwrócić uwagę mas od wszelkich innych palących zagadnień społecznych i politycznych dnia dzisiejszego, jak wywłaszczenie obszarników, walka z bezrobociem i o wolności polityczne. Wysuwając na pierwszy plan sprawę żydowską, koncentrując na niej całą uwagę mas tym samym usuwają w cień wszelkie inne zagadnienia.

Używają radykalnych niekiedy haseł? Tak. Ale to tylko jest dowodem ich demagogii i perfidii. Działają według wzorów hitleryzmu i faszyzmu włoskiego, które, zanim zdobyły władzę, hojnie szafowały frazeologią radykalną, wysuwały hasła antykapitalistyczne, program ich był niemal socjalistyczny. A skoro tylko dorwały się do władzy, maska spadła i ukazało się ich prawdziwe oblicze — oblicze plenipotentów kapitału, przeprowadzających z całą bezwzględnością interesy mocodawców. Zamiast zniesienia kapitału — zniesienie oporu mas pracujących wobec wyzyskiwaczów, zamiast wolności — kajdany, zamiast wyzwolenia społecznego — bezgraniczny wyzysk i niewola

O. N. R. jest uosobieniem polskiego hitleryzmu. Używa tych samych metod i chwytów — i w kwestii żydowskiej i we wszelkich innych sprawach społecznych. Dąży do tego samego celu, co hitleryzm i faszyzm — do wzmocnienia chwiejącej się władzy kapitału.

N. M.

Z angielskiego ruchu robotniczego

Jak już doniosły depesze, trzy organizacje lewicy angielskiej, a mianowicie Niezależna Partia Pracy, Partia Komunistyczna W. Brytanii i Liga Socjalistyczna postanowiły stworzyć „Jednolity Front" i opublikowały manifest, w którym podają wspólne wytyczne działania. — Manifest bardzo ostro występuje przeciw dziwnej polityce rządu brytyjskiego w sprawie hiszpańskiej, którą nazywa pośrednim popieraniem zbuntowanych generałów (ostatnie wystąpienie angielskiego delegata w Komitecie Nieinterwencji dowodzi, że ocena ta jest zupełnie słuszna), i żąda poparcia rządu hiszpańskiego w jego zmaganiu się o demokrację, wolność i niepodległość. W dziedzinie polityki wewnętrznej manifest wysuwa postulaty w całości przejęte z platformy ostatniego Kongresu Partii Pracy. Na pierwszw plan występuje tu żądanie obniżenia wieku emerytalnego dla robotników i pracowników umysłowych, kontroli nad bankami i podniesienia zasiłków dla bezrobotnych. Manifest podnosi, że porozumienie organizacyj skrajnie lewicowych nie jest skierowane przeciw Partii Pracy, lecz zmierza ku wzmocnieniu sił brytyjskiej klasy robotniczej i w tym celu domaga się energicznego wystąpienia Partii Pracy przeciw obecnemu rządowi.

Wszystkie organizacje, które podpisały manifest, liczą razem zaledwie około 20.000 członków i dlatego nie należy przeceniać jego znaczenia (dla porównania dodajemy, że Partia Pracy liczy obecnie ponad 2.400.000 członków, z czego 420.000 indywidualnie, a ponad 2 miliony za pośrednictwem Związków Zawodowych). Jednak ciężar gatunkowy członków organizacyj skrajnie lewicowych jest znaczny, gdyż są to wyłącznie działacze, podczas kiedy w Partii Pracy jest sporo członków biernych. — Podpisanie manifestu oznacza zerwanie z kapliczkowym stanowiskiem Niezależnej Partii Pracy, która w r. 1932 zerwała z Partią Pracy, a po nieudałych rokowaniach z komunistami pozostawała przez jakiś czas w zupełnej izolacji, powodującej znaczne osłabienie jej sił. — Duże znaczenie ma podpisanie manifestu przez Ligę Socjalistyczną, która należy w całości do Partii Pracy. Partia Pracy wypowiada się stale przeciw jakiejkolwiek współpracy z komunistami, to też podpisanie manifestu jednolitofrontowego przez Ligę Socjalistyczną może spowodować jej wykluczenie z Partii Pracy. Z tego też powodu znaczna mniejszość członków Ligi Socjalistycznej wypowiadała się przeciw jednolitemu frontowi. Należy się liczyć z tym, że ta mniejszość, obawiająca się wykluczenia z Partii Pracy zerwie obecnie z Ligą Socjalistyczną i utworzy nową organizację lewicowo-socjalistyczną, ale w ramach Partii Pracy. — Na czele większości Ligi Socjalistycznej, wypowiadającej się za jednolitym frontem, stoi sir Stafford Crips, b. wiceminister Sprawiedliwości. Za Partię Komunistyczną podpisał manifest Gallacher, jedyny poseł komunistyczny do Izby Gmin, a za Niezależną Partię Pracy — posłowie Maxton i Fenner Brockway.

Czytelnicy Chłopi!

Czytelnik miejski ciekaw jest Waszego życia, Waszych codziennych trosk, Waszych ciężkich zmagań o lepsze jutro.

Piszcie do nas jak najczęściej, pisujcie o szarych dniach w chłopskiej chacie, pisujcie o nadziejach i rozczarowaniach.

Listy Wasze będą zamieszczane natychmiast po otrzymaniu.

Dla ułatwienia pracy redakcji przestrzegajcie następujących przykazań:

1. PISZCIE TYLKO PO JEDNEJ STRONIE KARTKI.
2. ZOSTAWIAJCIE DUŻE ODSTĘPY MIĘDZY WIERSZAMI.
3. PISZCIE NAJWYŻEJ 500 — 800 SŁÓW W JEDNYM LIŚCIE.
4. NA KOPERCIE UMIESZCZAJCIE DOPISEK: „LISTY CHŁOPSKIE".
5. ZAZNACZAJCIE, CZY ZGADZACIE SIĘ NA PODANIE NAZWISKA W GAZECIE.

Nad „Spokojnym Oceanem"

Odbronzowana legenda

Do jakich to wyrafinowanych, przemyślnych środków uciekać się musi kapitalizm w walce o zachowanie starego oblicza świata. Ileż fałszu, obłudy i zakłamania nosi w sobie każde hasło czy program, uroczyście, z ambony wygłaszane przez prokurentów imperializmu. Legendy, legendy...

Legenda, o której mówić będziemy w tym artykule, nie stanowi bynajmniej wyłącznego monopolu japońskiego imperializmu. Tysiące głośników propagandowych wtłacza ją dziś nieustannie w mózgi obywateli faszystowskich krajów Europy. Podniesiona do znaczenia symbolu, podsuwana jest najszerszym masom jako najwłaściwsze rozwiązanie, jako jedyne lekarstwo na niedolę, w jaką zepchnęła masy stopa faszyzmu.

Z tej to właśnie kuźni pochodzi najbardziej bodaj popularna, najgłośniejsza japońska

legenda o przeludnieniu,

które według oficjalnej wersji zmusza Japonię do poszukiwania i zdobywania, co raz to nowych terenów kolonizacyjnych dla „nadwyżki" ludnościowej. Jaka jest jednak rzeczywistość?

Według „Małego Rocznika Statystycznego" za rok 1936, ludność Japonii (bez Korei i Formozy) wynosiła w r. 1933 — 67,5 *milionów*, przy powierzchni 382 tys. km.² t. j. 177 *mieszkańców na 1 km.²*.

Co mówią te cyfry? Przede wszystkim stwierdzają, że pod względem gęstości zaludnienia Japonia nie stoi na *pierwszym* ale dopiero na *czwartym* miejscu: za Belgią (270), Holandią (243) i Anglią (191). Ale na to twórcy i zwolennicy teorii „przeludnieniowej", że przecież Japonia, w odróżnieniu od tych krajów, posiada wielkie nieużytki ziemi lesistej i górzystej, które nie mogą być brane pod uwagę przy obliczaniu gęstości zaludnienia. Rzeczywiście. Jeśli obliczać gęstość zaludnienia na 1 km² powierzchni uprawnej, to w Japonii otrzymamy około 1000 ludzi na 1 km², w Belgii 400, w Holandii prawie 300, w Anglii 226. Obraz się zmienia i, jak gdyby, potwierdza tezę przeludnieniową oficjalnych ekonomistów japońskich. Jak gdyby...

Bowiem podobna metoda obliczania gęstości zaludnienia nie jest właściwa. Biorąc jedynie pod uwagę ilość ziemi uprawnej, wyłączamy obszary leśne, które w Japonii są dwukrotnie większe od obszaru ziemi uprawnej. A przecież leśnictwo i przemysł przerobu drzewa zatrudnia w Japonii dużą ilość robotników. Po za tym: Japonia to kraj wyspiarski, z wielką ilością *rzek i jezior. Rybołóstwem trudni się 1,5 miliona ludzi, co z rodzinami stanowi przeszło 6 milionów mieszkańców, a więc około 10% ludności Japonii.* Również nie można wyłączać terenów górzystych, gdzie mało jest wprawdzie ziemi uprawnej, ale za to około *2 milionów rodzin* chłopskich (znów około 8 milionów mieszkańców) trudni się tam jedwabnictwem (uprawa drzew morwowych i hodowla kokonów). Należy przy tym podkreślić, że głównym produktem uprawnym Japonii jest ryż (przeszło połowa wszystkich zasiewów), który daje *dwa zbiory do roku.* Oznacza to w porównaniu z innymi krajami

podwojenie obszaru zasiewów.

Jeśli porównywać gęstość zaludnienia Japonii, to tylko i wyłącznie z krajami, które uprawiają *podobne kultury rolne.* Ani więc z Belgią, ani z Anglią, ani nawet z Niemcami, a przede wszystkim z prowincjami chińskimi, które jak i Japonia uprawiają głównie ryż. Wówczas, rzecz jasna, porównanie to nie wypadnie na korzyść japońskich teoretyków ludnościowych. W tych prowincjach Chin gęstość zaludnienia jest *dwukrotnie większa* niż na wyspach japońskich.

„Ludność Japonii jest stłoczona w okręgach przemysłowych, ale błędem byłoby sądzić, że w kraju panuje wielkie przeludnienie. Mała podróż do północnych dzielnic kraju przekona każdego, że te dzielnice są bardzo rzadko zaludnione i że pozostało jeszcze bardzo dużo przestrzeni, na której ludzie mogą się zagospodarować. Jest faktem oczywistym, że wielkie obszary ziemi nie są uprawiane po prostu z braku siły roboczej, (for want of labor).

(„Japan Times", 11.II.1927)

Takie oto oświadczenie, w r 1927, złożył w polemice z prasą amerykańską, markiz KAMURA, ówczesny minister spraw zagranicznych Japonii.

Anton Zischka, autor cytowanego już studium *„Japonia"*, które trafić może do rąk czytelnika polskiego, w wydanym niedawno przekładzie, nie wahał się stwierdzić mimo to, że *„dziś w Japonii głód dyktuje płace, a brak przestrzeni zmusza do ekspansji"* (str. 65).

A że twierdzenie to kłóci się z faktami, materiałem statystycznym, podanym przez samego Zischkę na dalszych stronicach książki, nie ma w tym ani winy, ani zasługi autora. To tylko rzeczywistość, życie, historia, demaskuje tandetnych ideologów i ich entuzjastycznych naśladowców.

Dane o emigracji japońskiej, która przecież w oficjalnym repertuarze, w programie japońskiego imeprializmu zajmuje naczelne miejsce, do reszty demaskują teorię przeludnieniową. Do roku 1928 w posiadłościach Japonii, przede wszystkim na Formozie i Korei, przebywało ogółem

920 Japończyków.

A więc w ciągu całego okresu władania koloniami, emigracja z Japonii, *zdawałoby się nie krępowana przez nikogo, równała się zaledwie rocznemu przyrostowi naturalnemu ludności japońskiej.*

Nie bez znaczenia jest zjawisko, że według oficjalnej statystyki japońskiej, zaledwie 1,22% emigrantów w Mandżurii stanowią rolnicy, 3,33% — robotnicy zatrudnieni w przemyśle, pozostali, przeszło 95% (!) to kupcy, urzędnicy, przemysłowcy i t. p.

Widzimy tedy, że Japonii, jak innym zresztą państwom imperialistycznym, nie skoro do przenoszenia „zbytecznej" ludności swego kraju do posiadłości kolonialnych. Czemu się tak dzieje? Przede wszystkim dlatego, że robotnik kolonialny jest bez porównania tańszy od robotnika „własnego". Jak podają „Miesięczne Wiadomości" dajreńskiej Izby Przemysłowo - Handlowej" (Dairen) w Nr. 11 — 12 z r. 1930 robotnik japoński o kwalifikacji robotnika chińskiego, otrzymuje płacę przeciętnie

trzykrotnie wyższą

od płacy robotnika chińskiego, zatrudnionego w japońskich przedsiębiorstwach w Mandżurii. Otóż w tym właśnie sęk. Cała emigracja japonska wynosiła za okres przeszło 50-cio letni zaledwie 900 tysięcy ludzi. A jednocześnie w ciągu jednego tylko dziesięciolecia (1917 — 1927)

do Japonii emigrowało 769,000 koreańczyków *)

zrujnowanych nędzarzy, których kapitał japoński poddaje potwornemu wyzyskowi.

Przyczyną tego zjawiska jest fakt niezbity, *że w interesie kapitału leży możliwie największy naamiar ludności,* owo właśnie *„przeludnienie"*, jak je „naukowo" ochrzcili mieszczańscy ekonomiści. Bowiem „przeludnienie" — nie w ścisłym tego słowa znaczeniu — ale w sensie nadmiaru „zbytecznych" rąk, pozbawionych możliwości zarobku,

zabezpiecza przemysłowi tanią siłę roboczą.

Znany nam *John Orchard,* amerykański ekonomista, jeden z chwalców, kibiców i entuzjastów japońskiego imperializmu, w swojej *„Sytuacji gospodarczej Japonii"*, w części, poświęconej zagadnieniu siły roboczej i płacom w przemyśle jedwabniczym, pisze bez zająknienia, oddając iście niedźwiedzią przysługę japońskim teoretykom „przeludnieniowym"

„Jednak wielka gęstość zaludnienia nie zabezpiecza jeszcze siły roboczej dla hodowli kokonów. Zabezpieczyć je może dopiero wówczas, jeśli gęstość zaludnienia przewyższy istniejące możliwości zastosowania siły roboczej". (z rozdziału — czynniki warunkujące rozmieszczenie przemysłu jedwabniczego) (podkr. W. R.).

Trudno rzeczywiście o większą szczerość, przyznać to trzeba uczciwie p. Orchardowi. A zasługa nie mała i pożyteczna. Za jednym pociągnięciem pióra rozpadła się rozwiała cudowna legenda. Śmiało mogą powiedzieć tedy samurajscy pobratymcy, druhy ideowe niefortunnego adwokata Mitsui i Spółki: „Chroń nas, Boże, od takich przyjaciół, bo od nieprzyjaciół to się sami ochronimy".

WŁADYSŁAW RACHOŃ.

*) I. Horszenin: „Mandżuria i groźba wojny japońsko-amerykańskiej" Moskwa, 1933, str. 44.

Po Żydach kolej na Ukraińców

Faszyści różnych odcieni i antysemici różnych autoramentów zgodnie twierdzą, że kwestia żydowska jest obecnie centralnym zagadnieniem życia polskiego, że jest to zagadnienie stokroć ważniejsze, niż sprawa bezrobocia przesilenia gospodarczego, a nawet obrony kraju. To też prasa „narodowa“ lwią część miejsca poświęca Żydom.

Ale mimo to istnieją poza sprawą żydowską i zagadnienia inne które życie wysuwa i chcąc nie chcąc musi się i im udzielić nieco uwagi. A więc oenerowskie „Jutro“ w numerze 22 poświęca artykuł sprawie rozwiązania zagadnienia „mniejszości słowiańskich“, a właściwie mniejszości ukraińskiej.

Jakie jest stanowisko w tej sprawie oenerowskiego „Jutra“? W zasadzie takie same, jak i w kwestii żydowskiej. Bo: „Ukraińcy mogą dążyć do stworzenia własnego państwa na terenie Z. S. R. R.“... „Ukraińcy, którzy chcą budować własne państwo, muszą przenieść się na teren leżący na wschód od Zbrucza“, t. j wynieść się z granic państwa polskiego.

Szowinistyczno - faszystowskie „Jutro“ zezwala łaskawie na organizowanie państwa ukraińskiego, ale w obrębie... Z. S. R. R Sądzimy, że ze względu na swoją nienawiść do Związku Sowieckiego byłoby zapewne gotowe popierać wymarzoną przez siebie irredentę ukraińską w Sowietach

Ale „Jutro“ zapowiada walkę nietylko z wszelkimi próbami organizowania się w ogóle Ukraińskiego życia ukraińskiego na terenie naszego państwa. Sprzeciwia się również wszelkim próbom organizowania się wogóle Ukraińców, nawet w ramach państwa polskiego. Uważa za niepodlegające dyskusji, że „swoboda agitowania i organizowania się Ukraińców jako narodu w Polsce nie będzie mogła istnieć“.

Natomiast: „bierną lub niedawno zbałamuconą ludność miejscową trzeba pozyskać dla polskości“. Jaki więc jest program tych hurra-patriotów wobec bratnich „mniejszości słowiańskich“? Wynaradawianie i przymusowa asymilacja, zgwałcenie wszelkich objawów rozwoju narodowego u Ukraińców i Białorusinów. A tych, co się tej hakacie przeciwstawiać będą, wysiedli się poza granice państwa, najlepiej do Sowietów.

Ale „Jutro“ jest wspaniałomyślne. Bo oto gotowe jest służyć pomocą „mniejszościom słowiańskim“ w walce o „wyzwolenie z gospodarczego jarzma Żydów To ma kompensować, widocznie wszelkie krzywdy.

Właściwie nie ma wielkiej różnicy między tym programem wobec „mniejszości słowiańskich“ a programem w kwestii żydowskiej Tu i tam — wysiedlenie przymusowe, wypędzenie ludności, zamieszującej te ziemie od wieków, eksterminacja gospodarcza i ucisk narodowy, podział na naród rządzący i narody pariasów Zachodzi tylko ta różnica, że mniejszościom słowiańskim zezwala się łaskawie na asymilowanie się z narodem rządzącym. Ale nie można przecież oczekiwać czego innego od „Jutra“, pisma coprawda antysemickiego i oenerowskiego, ale redagowanego przez ludzi, którzy mogli się znaleźć w obozie „narodowym“ jedynie na skutek procesu asymilowania się pewnej części ludności żydowskiej. **K. R.**

Z TEATRÓW

„Róża“ Żeromskiego w Łodzi

W Teatrze Miejskim w Łodzi odbyła się w dniu 29 ub. m. piękna impreza, zorganizowana przez Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych — przedstawienie „Róży“ Żeromskiego, poprzedzone prelekcją Wandy Wasilewskiej.

Przepełniona doszczętnie widownia oklaskami powitała Wandę Wasilewską, znaną łódzkiemu światu pracy ze swych wystąpień w słowie i w piśmie. Publiczność robotnicza z napięciem czekała na nową ocenę wielkiego humanitarysty Żeromskiego, mimo wszelkich różnic, tak bliskiego dzisiaj obozowi polskiej demokracji.

„Orędownik“ łódzki, który wpadł w białą, denuncjatorską pasję z powodu możliwości „sprofanowania“ Żeromskiego przez Wasilewską, odziania go w „zawszony bolszewicki kożuch“ — niepotrzebnie się obawiał.

Wasilewska z całą wyrazistością przeprowadziła linię podziału pomiędzy sprzecznymi pierwiastkami, walczącymi zawsze w duszy Żeromskiego — pomiędzy jego straszliwie obiektywnym, do okrucieństwa surowym widzeniem rzeczywistości, a ideologią jego, której dziś już podzielać nie możemy, której historia kłam zadała.

Wskazała, które pierwiastki twórczości Żeromskiego do dnia dzisiejszego — mimo, iż spełnił się cud, przez pisarza wyśniony — pozostały, niestety, częścią składową naszej rzeczywistości — złowrogi cień Anzelma, męczeństwo Zagozdów i Ostów — ich nieustraszona walka o te same wciąż ideały. Wskazała również niedocenianie przez Żeromskiego energii dynamicznej, możliwości twórczych masy ludowej, o której Żeromski mówi, że „śpi twardo chłop polski i polski robotnik“, a walka o wyzwolenie, ma być, według niego, stoczona nie przez lud sam, ale ponad głową jego, przez wybrane jednostki.

Temu mieszczańskiemu, pozbawionemu perspektyw indywidualizmowi przeciwstawić musimy solidarną, masową walkę o niechybne nasze zwycięstwo.

Pod sugestią tych mocnych słów pozostała widownia w chwili, gdy uchylona kurtyna ukazała groby bojowników i wykwitającą z nich Różę przyszłości — i pod tą sugestią trwała do końca przedstawienia, mimo, iż interpretacja teatralna niezupełnie trafnie oddała walkę potężnych żywiołów w dramacie Żeromskiego — faworyzując wyraźnie i wysuwając na pierwszy plan ideologię solidaryzmu społecznego, reprezentowaną przez Czarowica. I mimo, iż postacie działaczy klasowych przedstawione były w sztuce słabo, a miejscami nawet karykaturalnie — widownia, wiedziona nieomylnym instynktem, tylko Zagoździe, walczącemu o Polskę robotniczą i chłopską, dała przy otwartej kurtynie gorące oklaski... **(Mar. BR.)**



na żydowskiej szkapia

SPORT

Niedziela na ringach i lodowiskach

Boks

WĘGIERSCY BOKSERZY ZREMISOWALI W WARSZAWIE

W niedzielę o godz. 12 w Cyrku, w obecności 2000 widzów odbył się w Warszawie międzynarodowy mecz bokserski pomiędzy budapeszteńskim BTK a kombinowanym zespołem Warszawianka — Makabi. Mecz zakończył się wynikiem remisowym 8:8 Sędziował w ringu p. Sierota z Łodzi, punktowali Vadasz (Węgry) i Merliński.

Szczegółowe wyniki notujemy w kolejności wag:

Jakubowicz wypunktował silniejszego fizycznie Kissa.

Borkowski po słabej walce zremisował z Monferą, mając w trzeciej rundzie przewagę po 2 pierwszych wyrównanych.

Polus wysoko wypunktował b. mistrza Europy Szabo. Przez dwie pierwsze rundy Polus bezapelacyjnie górował, niepozwalając się trafić i punktując celnie. W trzeciej, mimo wściekłego ataku Węgra, Polus doskonałymi contrami utrzymał swoją przewagę.

Kaltenecker w pierwszej rundzie rozkrwawił oko Rosenblumowi, po czym sędzia przerwał walkę, ogłaszając zwycięstwo Węgra przez techniczny k. o.

Taborek zremisował z Węgrem Olah. Przez dwie pierwsze rundy Taborek wysoko przeważał, w trzeciej — walka raczej wyrównana. Remis krzywdzi Polaka.

Csizar wypunktował Zarembę. Walka miała przebieg dramatyczny, prowadzona cały czas na wymianę ciosów, obaj bokserzy kilkakrotnie leżeli na deskach. W trzeciej rundzie gong uratował Polaka od nokautu.

Neuding wypunktował Erdoesza, przy czym przebieg walki miał charakter raczej remisowy. Węgier okazał się dobrym zawodnikiem, twardym i wytrzymałym.

Szolokky pokonał Bluma, którego w trzeciej rundzie sędzia zdyskwalifikował za trzymanie przeciwnika.

BOKSERZY STOŁECZNEGO OKĘCIA ZREMISOWALI W POZNANIU

Z cyklu rozgrywek bokserskich o drużynowe mistrzostwo Polski, odbył się w Poznaniu mecz Okęcie — HCP przy ogromnym zainteresowaniu publiczności.

Okęcie wystąpiło bez Matuszewskiego i Garsteckiego, przy tym nie wystawiło w wadze ciężkiej zawodnika, oddając 2 punkty bez walki. W ostatniej chwili warszawianie przesunęli Pisarskiego z wagi półciężkiej do średniej, co zdecydowało o zwycięstwie warszawianina.

O BOKSERSKIE MISTRZOSTWO POLSKI W ŁODZI.

W niedzielę rozegrano w Łodzi mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Polski pomiędzy IKP a poznańską Wartą. Warta przybyła bez Kajnara, mimo to wygrała 9:7.

Niespodzianką meczu była świetna forma Woźniakiewicza, który zdecydowanie wypunktował olimpijczyka Sipińskiego. Chmielewski nieznacznie pokonał Szułczyńskiego, wykazując, że nie doszedł jeszcze do pełnej formy.

Szermierka

SZERMIERCZE ELIMINACJE PAŃ W WARSZAWIE.

W niedzielę, w lokalu stołecznej Polonii, odbyły się pierwsze okręgowe eliminacje szermiercze pań przed mistrzostwami Polski.

W wyniku rozgrywek pierwsze miejsce zajęła Duch — Markowska (Polonia) — 5 zwycięstw, 2) dr. Serini (AZS) 4 Zw., 3) Gruberowa, 4) Goryńska, 5) Szrejderówna — wszystkie z Warszawianki.

Gry sportowe

ZWYCIĘSTWO I PORAŻKA ŁOTEWSKIEJ DRUŻYNY GIER W WARSZAWIE.

W niedzielę późnym wieczorem zakończyły się w Warszawie międzynarodowe zawody gier sportowych pomiędzy drużyną ryską U. S. a warszawskim A. Z. S.

W koszykówce kobiecej Łotyszki w meczu rewanżowym wygrały z A. Z. S. 28:21 (12:10).

W siatkówce kobiecej AZS pokonał ponownie U. S. 2:1 (15:8, 7:15, 15:10).

TURNIEJ MIAST W SIATKÓWCE MĘSKIEJ.

W niedzielę zakończyły się w Toruniu wielkie zawody siatkówki męskiej z udziałem reprezentacji 6-ciu miast polskich. Po szeregu emocjonujących spotkań, pierwsze miejsce zajęło niespodziewanie Wilno, 2) Warszawa, 3) Toruń, 4) Lublin, 5) Łuck, 6) Grudziądz.

Narciarstwo

BRONISŁAW CZECH NARCIARSKIM MISTRZEM POLSKI.

Na skoczni w Głębcach odbył się w niedzielę konkurs skoków otwarty i do biegu złożonego o mistrzostwo Polski. W konkursie otwartym startowało 41 zawodników, a w konkursie do biegu złożonego — 39.

Wyniki konkursów skoków do biegu złożonego o mistrzostwo Polski są następujące:

1) Marusarz Stanisław (SNPTT Zakopane) skoki 47,5 — 47,5 nota 230.

2) Marusarz Andrzej (SNPTT Zakopane) skoki 42 — 44,5 nota 213,6.

3) Czech Bronisław (SN AZS. Kraków) skoki 41,5 — 39,5 nota 212.3.

Ostatecznie w wyniku kombinacji norweskiej uzyskano wyniki następujące:

1) Mistrz Polski — Br. Czech nota 452,3 pkt.

2) Andrzej Marusarz 435,6.

3) St. Marusarz 425.

W otwartym konkursie skoków o mistrzostwo Polski uzyskano wyniki:

1) St. Marusarz nota 230,4 pkt. skoki 52 — 51,5.

2) Czech Bronisław nota 214,6, skoki 47 — 46.

3) Piotr Kolesar (Wisła) nota 213,5, pkt. skoki 47,5 — 46,5.

Zapaśnictwo

O ZAPAŚNICZE MISTRZOSTWA WARSZAWY.

W dalszym ciągu rozgrywek zapaśniczych o drużynowe mistrzostwa Warszawy, odbyły się w niedzielę w lokalu PKS następujące mecze:

w klasie B Rywal zremisował z Legią 9:9. Fort Bema pokonał drużynę Elektryczności 17:4.

W klasie A Elektryczność pokonała Skrę 15:6.

Hockey

W niedzielę odbyły się dalsze rozgrywki o mistrzostwo Polski w hockeju.

w Warszawie — Warszawianka pokonała ŁKS. 5:0 (2:0, 2:0, 1:0).

w Wilnie AZS warszawski pokonał Ognisko 1:0;

w Poznaniu AZS poznański pokonał toruński Gryf 4:0 (1:0, 2:0 1:0);

we Lwowie Czarni zwyciężyli Pogoń Katowicką 4:0;;

w Krakowie Cracovia pokonała lwowską Pogoń 6:2 (2:0, 2:1, 2:1)

Łyżwiarstwo

NOWY REKORD KALBARCZYKA

W niedzielę zakończone zostały w Davos mistrzostwa Europy w jeździe szybkiej na lodzie.

W biegu panów na 1500 m. zwyciężył Norweg Staksrud 2:14,9 sek., ustanawiając nowy rekord świata. Poprzedni rekord ustanowiony był przed 23 laty i wynosił 2:17,4 sek.

Na 12-tym miejscu sklasyfikował się Kalbarczyk wynikiem 2:24 sek. Lisiecki zajął 19-te miejsce — 2:35,4 sek.

W biegu panów na 5000 m. zwyciężył Staksrud 8:20,7 s. 2) Vasenius 8:21,3 s., 3) Stiepel (Austria) 8:23,7 s., 4) Vasulek (Austria) 8:23,8 s.

Kalbarczyk zajął 8-me miejsce, bijąc nowy rekord polski wynikiem 8:37,3 sek. Lisiecki zajął 18-te miejsce — 9:37,7 sek.

W ogólnej klasyfikacji tytuł mistrza Europy zdobył Staksrud — 187,037 pkt., 2) Engnestangen 188,130 pkt., 3) Vasenius — 189,080 pkt., 4) Mathiesen (Norw.) 192.226 pkt. na 9-tym miejscu — Kalbarczyk 196,197 pkt. Lisiecki na 17-tym miejscu — 214,970 pkt.

Ludwik Guilloux 1)

CZARNA KREW

Maia weszła, stukając drewnianymi chodakami. Nie okazała żadnego względu dla śpiącego, który zupełnie ubrany leżał na kanapie, razem ze swymi psami: wiedziała dobrze, że nie śpi.

„Poco ona tu przyszła?“ Na środku pokoju zatrzymała się, uczyniła ruch, jakgdyby miała zamiar otworzyć żaluzje i... rozmyśliła się.

Na małym stoliczku nocnym, obok otwartej książki i całego stosu zabazgranych czerwonym atramentem papierów, stał jej koszyk. Pochyliła się i zaczęła w nim grzebać. „Czegóż to jej potrzeba? Igły? Niebieskiej bawełny?“

Nie umiała czytać, a jednak nieprzyjemnie zrobiło mu się na myśl, że mogła zajrzeć do jego papierów. Co za świntuchy z tych uczniów! Znów udało im się zakpić z niego. Jeden z nich, wzdłuż całej strony wypisał wielkimi literami: Kryczysty! „Nazywam się Merlin!“ Ileż to razy wykrzykiwał: „Nazywam się Merlin!“, tłukąc pięścią w katedrę? Tak. I cóż z tego? Bawiło ich to raczej i tym więcej wkładali zawziętości w wykrzykiwanie za jego plecami: „Krycz... Krycz... Kryczysty!“ oraz w wypisywanie tego przezwiska na tablicy. Hołota! I trwało to już od tylu lat!

Maia wciąż szukała.

Nie miało to końca.

Nie pożądał jej w tej chwili — zapewne. A jednak ręka jego zacisnęła się na biodrze dziewki, opuściła niżej, dosięgła brzegu spódnicy i zniknęła. Spędził psy, przycisnął Maię. Koszyk wywrócił się, potoczyły się guziki. Maia położyła na stole gazetę, złożoną w kształt żandarmskiego kasku, który nakładała przy gospodarstwie i, bez słowa, wlazła na kanapę.

Z zamkniętymi oczami rzucił się na nią, spadając jakby z wysokości, z chrapliwym sztucznym okrzykiem. „Poco? Poco?“ — zadawał sobie pytanie.

Mirella — piękna wyżlica, warcząc ciągnęła jeden z końców narzuty. Turlupin, ujadając żałośnie, skakał po pokoju; Wyrostek szczekał swym krzykliwym i pośpiesznym dyszkantem, a gruby Judasz tułał się błędnie, jak czarna ślepa kula.

— Skończyłeś? spytała Maia.

Podniósł się. Maia ześlizgnęła się na ziemię. Kryczysty, klęcząc na kanapie, z gołymi udami, z pięściami, wetkniętymi w poduszkę, począł ją lżyć, purpurowy na twarzy.

— Tarzałaś się we wszystkich rynsztokach okolicy...

Poco do tego wracać? Sprawa wiadoma i skończona. Trwało to zresztą czas jakiś tylko, potem wyszła zamąż, owdowiała. Od tego czasu miała tylko jego i Basquin'a. Ale, co się tyczy Basquin'a, poznała go jednak wcześniej. A zresztą, o co chodzi? Czy nie powtarzał jej po sto razy, że to właśnie dlatego, że uprawiała ten zawód... Nie warto łamać sobie głowy, aby zrozumieć!

— Czy chcesz jeszcze kotku?

— Brzydzę się tobą!

Nie nalegała.

Ciekawe, że nie posłał jej jeszcze, aby wzięła z kieszeni jego kamizelki dwa franki: zwykle — pierwsza jego zniewaga. Dwa franki — jej taksa!...

Pomogła mu się ubrać. Dał powodować sobą, uległy, jak dziecko.

Plugastwo!...

Nie drgnęła.

Czyż nie wiedziała o tym, że któregoś wieczoru, w burdelu, zelżył jedną z dziewczyn, która w towarzystwie gościa wracała ze swego pokoju? Napadł ją. Chciał się zabrać do niej natychmiast. Podniecała go, jak twierdził, myśl, że przed chwilą właśnie przez „to“ przeszła. Z wielkim trudem udało się go uspokoić. Wówczas jednak nie chciał już wcale tej dziewczyny i poszedł sobie. „Bywają i tacy właśnie mężczyźni“ — myślała Maia. Mało ją to obchodziło, że Kryczysty, wychodząc z burdelu, wypowiadał dziwne pogróżki pod adresem wojskowych, co sprawiło, iż świadkowie tej sceny osądzili, że jest pijany, albo wariat.

Umilkł wreszcie; wyciągnął się. Maia zabrała z powrotem swój kask, podniosła koszyk. Zwierzęta, jedno po drugim, wskoczyły na kanapę i poukładały się koło niego. Wyciągnął rękę, aby je popieścić.

Maia wróciła do gospodarstwa. Kryczysty słyszał, jak chodziła tam i z powrotem, suwała szczotką, dreptała wokoło zlewu. Na górze ubierał się Amadeusz. Nie przestawał chodzić tam i sam w poprzek strychu, gdzie urządzono mu pokój. Ten ciężki stuk kroków nad samą głową jątrzył go.

Z ulgą pomyślał, że to już ostatni dzień. Jutro skończy się ta udręka. Natychmiast jednak zaczął sobie wyrzucać tę myśl, tak mało ludzką: Czyż Amadeusz nie miał udać się dziś jeszcze na front? Mógł go przecież znieść przez te kilka godzin, skoro znosił go przez pięć długich dni... (D. c. n.)

Recenzje radiowe

Pstre szaleństwo

Utarło się mniemanie, że odczyty stanowią jedną z nielicznych zalet radiostacji krakowskiej. Ten mylny sąd jest zapewne pozostałością z owych lat, kiedy nasza rozgłośnia nadawała całogodzinne „pyskówki", przez nikogo zresztą niesłuchane, ale przez wszystkich uważane za świetne, ponieważ uprawiali je przeważnie profesorzy U. J. Nie trzeba dodawać, że właśnie profesorów nie wiele obchodzi fakt, iż przemawiają do niewidzialnego i nieznanego słuchacza, zupełnie innego, niż student, że audytorium radiowe składa się z jednostek o bardzo zróżnicowanej inteligencji, o różnym przygotowaniu naukowym, o zmiennej zdolności absorbcyjnej słowa mówionego I „odwalają" tylko przed mikrofonem odmierzoną porcję mądrości jak z katedry. Profesorzy zachowują i tu wszelkie cechy „wykładu", nie wyłączając — jak to się zdarzało — nawet „kwadransów" akademickich.

Obecnie zmieniło się trochę na lepsze, bo na lokalną stację przypadają zaledwie trzy względnie cztery dziesięciominutowe odczyty. Zmniejszyło się siłą faktu „belferskie ględzenie", ale równocześnie też stoczyło się radio w drugą ostateczność: w przepaść! Kierownictwo radia nie ma szczęścia do literatów krakowskich. Nie umie pozyskać ani starych, rutynowanych pisarzów (bo trzeba im dobrze płacić) ani nie umie zdobyć współpracy młodszych i to w dziedzinie słuchowisk jak i w prelekcjach. Dlatego zapycha się program „odczytami", którychby wstydzić się mogła (gdyby istniała) jakaś stacja w Dobczycach, a cóż dopiero poważna rozgłośnia z Pędzichowa...

Mam tu na myśli dwie pogadanki nadane w ub. tygodniu. We czwartek w ramach odcinka „Co o nas mówią?" przeznaczonego na krytykę programu radioweko, pan Bajsarowicz klasyfikował dobrodusznie audycje, wyławiał „piękne brylanty" a jako stateczny, ułożony wychowawca stawiał noty: „bardzo dobre" i „dobre". A gdy już w ten sposób dał przez dziesięć minut upust swojemu pedagogicznemu temperamentowi, zapytał sam siebie „Co o mnie powiedzą po dzisiejszej pogadance? Mam ogromną ochotę odpowiedzieć: „Nie jest pan prelegentem ani krytykiem, bo swoje zachwyty i „pikne" noty stawia pan bez uzasadnienia. Parę audycji wyrwanych bez planu, chaotycznie, przypadkowo z tygodniowego programu, dyskwalifikuje go odrazu jako „świadomego" słuchacza, który umie planowo i celowo słuchać radia. Poza tym cała „pogadanka" wypadła *tępo*". — *Dnia* tego nie śmiałem więcej otworzyć głośnika. Miałem dość radia.

Nazajutrz mówił o życiu kulturalnym Krakowa pan Dienstl-Dąbrowa. Nie chcę omawiać szczegółowo tej niefortunnej prelekcji, gdyż nie wypada czynić z recenzji kącika humoru. Wspomnę tylko, że tym razem p. Dienstl-Dąbrowa pobił rekord. W przeciągu niespełna dziesięciu minut „zanalizował" twórczość *trzydziestu pięciu* malarzy krakowskich. Dosłownie! Liczyłem. Tak wnikliwej analizy jeszcze nie słyszeliśmy nigdy. A szkoda. Wywołuje ona więcej śmiechu, niż nadawane specjalne *w tym celu* krakowskie rewie radiowe.

Cenię bardzo wartościową pracę kierownika programowego rozgłośni krakowskiej inż. Broniewskiego, ale mimoto ostatnią audycję p. t. „Białe szaleństwo", napisaną wspólnie z p. Osuchowską — muszę uznać za chybioną. Nie była dowcipna, choć postać starego zgrzędy, redaktora, miała w sobie dużo komizmu, umiejętnie podkreślanego, przeciągłym, przykrym głosem przez p. Macherskiego. Piosenek wcale nie można było zrozumieć. Akompaniament je przygłuszał. Poza tym aktorzy nie nadają się do śpiewania lekkich utworów. Szło im to opornie. W początkowych scenach za dużo było krzyku i hałasu. Całość dobiły wplatane ciągle płyty i wreszcie ta nieszczęsna gawęda góralska, którą załatano łukę, wynikłą z wcześniejszego zakończenia słuchowiska. Góralska gwara i ciągłe „gadanie" o siekierach i siekierkach, kojarzyło się z strasznym widmem „Burzy", która niedawno na falach eteru i w teatrze szalała gwałtowniej niż grypa.

Konkluzja: był to amalgamat przenajróżniejszych: składników o odmiennym ciężarze gatunkowym, a niepowiązanych należycie, za co ponosi już odpowiedzialność „reżyseria zespołowa".

Nie, to nie było białe, ale pstre szaleństwo!

Marian Boren.

Komunikaty.

Poradnia seksuologiczna (Dunajewskiego 7) udziela wszelkich wyjaśnien z zakresu życia płciowego szczególnie w wypadkach jego nieprawidłowości. Czynna dla kobiet w czwartki od godz. 18 do 20, dla mężczyzn w soboty od 18 do 20.

—o—

We czwartek 4. lutego o godz. 8 wiecz. w Sali Saskiej (ul. Jana 6) odbędzie się wieczór muzyki i poezji francuskiej połączony z odczytem powieściopisarki p. Kazimiery Alberti p. t. „Francuz na codzień". Słowo wstępne (w jęz. francuskim) wygłosi prof. B. Hanel.

Samoloty komunikacyjne „Lotu" przewiozły w r. 1932 — 11.187 pasażerów i 25.494 kg. poczty, a w r. 1936 — 33.204 pasażerów i 44.865 kg. poczty.

—o—

W czwartek, dnia 4. lutego br. rozpocznie się drugi cykl wykładów na tematy naukowo-ssportowe urządzane przez R. K. S. „Legia" w Krakowie, który otworzy Płk. Wójcicki odczytem p. t. „Cele i drogi sportu w Polsce". Odczyt odbędzie się w sali „Legii" Dunajewskiego 5 II p. ofic. o godz. 19-ej.

Ostatnie wiadomości
w kilku wierszach

13 skazanych w procesie moskiewskim stracono.

—o—

Na wybrzeżu dalmatyńskim zastrajkowało 1500 robotników.

—o—

W ciągu ostatnich 24 godzin na frontach hiszpańskich nie zaszło nic godnego zanotowania.

—o—

W pobliżu Grazu autobus wiozący grupę sportowców, wpadł pod pociąg. Trzy osoby zabite, 16 ciężko rannych.

—o—

Armia rządu Nankińskiego wycofuje się.

—o—

Na skutek zakazu otrzymywania paczek z domu wybuchł w Guelph Ontario bunt 700 więźniów.

—o—

Nadzwyczajny kongres Sowietów Ukrainy uchwalił nową konstytucję.

KRONIKA KRAKOWA

Z Teatru im J. Słowackiego:

Dzisiaj popołudniu dramat J. Kędziery „Burza", w opracowaniu scenicznem reż. J. Karbowskiego

Wieczorem po cenach zniżonych pełna humoru komedia St. Bekeffi'ego „Nieusprawiedliwiona godzina". Jutro „Ależ to nie na serio", komedia L. Pirandella, w opracowaniu scenicznem reż. W. Biegańskiego, w premierowej obsadzie.

Najbliższą premierą Teatru im. J. Słowackiego będzie komedja muzyczna P. Armont'a i L. Marchand'a p. t. „Krawiec w zamku" w przekładzie Wł. Krzemińskiego z muzyką A. Steinbrechera. Próby odbywają się od dłuższego czasu pod kierunkiem reż. W. Radulskiego.

Co grają w kinach?

ADRIA: „Romeo i Julia".
ATLANTIC: „Toni z Wiednia".
APOLLO: „Szampański walc".
BAGATELA: „Bohaterowie Sybiru". oraz rewia p. t. „Czar piosenki".
DOM ŻOŁNIERZA: „Metropolitan"
Kino Muzeum: „Napad na Kongo"
PROMIEŃ: Szarża lekkiej brygady
SZTUKA: „Hotel Savoy 217".
ŚWIT: „Papa się żeni".
STELLA: „Trędowata".
UCIECHA: „Sylwetki".
WANDA: „Tajna brygada".

PROGRAM RADIOWY

Wtorek po południu

14.00 konc. reklam., 14.30 konc. chóru, 15.30 słuchowisko, 16.15 „Kawaler srebrnej róży" Straussa 17.00 Kawa przy mikrofonie, 19.25 Płyty 19.40 Czy wiecie, że...., 20.00 kolendy, 20.30 Wiad. sport., 21.00 Koncert wiecz., 22.15 skecz, 22.30—23.00 Muz. tan. z płyt.

Środa przed południem.

6.30 Aud. poranna, 7.30 Płyty, 8.00 i 11.30 aud. dla szkół, 12.03 Płyty.

Odpowiedź Redakcji: P. Ign. Brodacki: Prosimy odwiedzić nas w godzinach redakcyjnych

Ludmiła Wójcikówna: Prosimy odwiedzić nas w godzinach redakcyjnych.

—o—

W niedzielę dnia 7. lutego o godz. 10 wiecz. odbędzie się w sali TUM'u al. Krasińskiego 14 „Zabawa Karnawałowa" Związku Niezależnej Młodzieży Akademickiej. Dochód przeznaczony na urządzenie obozu letniego.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22, pod Jagiellą, pl. Matejki 3, Nowowiejska, Wybickiego 1, pod 3-ma Gwiazdami, Rakowicka 21, Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Pod Opatrznością, ul. Brodzińskiego 1.

Kradzieże i wypadki

Na dworcu przetokowym w Krakowie obok mostu Warszawskiego, podczas przetaczania wagonów, starszy przetokowy Marcin Siemieniuk, poślizgnąwszy się, wpadł na szyny pod koła przetaczanych wagonów. Doznał on zmiażdżenia dłoni prawej ręki, oraz odcięcia prawej nogi powyżej kolana. Wezwane Pogotowie Rat. przewiozło Siemieniuka do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny, gdzie przystąpiono do natychmiastowej operacji. Stan bardzo ciężki.

—o—

Ub. nocy nieznani sprawcy rozpruli kasę ogniotrwałą w mieszkaniu Chał Perli Rosenzweig, przy ul. Krakowskiej 36 i zabrali z niej 700 złotych. Złodzieje skradli przy sposobności wartościowe kandelabry, wyrządzając szkodę w wysokości 2 tys. zł.

Kastrofa na przejeździe kolejowym

W niedzielę późnym wieczorem wydarzyła się koło Mikołowa na przejeździe kolejowym straszna katastrofa. O godz. 21.55 pociąg osobowy idący z Mikołowa do Katowic najechał na sanki, w których jechało kuligiem z Mikołowa do Kochłowic 8 młodych mężczyzn. W następstwie zderzenia sanki zostały kompletnie rozbite, a 4 pasażerów zginęło na miejscu.

Są to: Holeczko Piotr z Kochłowic, Tomasz Manka, Józef Kasperczyk i Tomasz Wilk. Manka i Wilk wleczeni byli przez lokomotywę na przestrzeni kilkudziesięciu metrów. Czterej inni pasażerowie wyszli z katastrofy z nieznacznymi obrażeniami.

Wypadek spowodowany został wskutek niezamknięcia zapory. Na miejsce katastrofy przybyły władze sądowo - śledcze. Z polecenia prokuratora zatrzymano dróżnika przejazdowego Tomasza Drapałę.

Z sali sądowej

Zabójstwo w Kobylanach

Przed półtora rokiem zginął od kuli rewolwerowej dzierżawca majątku Kobylany 43-letni Ksawery Szczeniowski. Zabiła go jego żona Helena, którą bezpośrednio po tem aresztowano. Wczoraj stanęła mężobójczyni przed Sądem Okręgowym w Krakowie.

Z aktu oskarżenia wynika, że po kilku latach szczęśliwego pożycia doszło między Szczeniowskimi do nieporozumień na tle majątkowym. Akt oskarżenia stwierdza dalej, że Szczeniowski dbał ogromnie o majątek żony, a w toku całego śledztwa nie wykazano ani jednego faktu któryby rzucał niekorzystne światło na osobę zabitego lub jego prowadzenie się.

Nieporozumienia rozpoczęły się od r. 1930. Szczeniowski utrzymywał, że powody do nich dawała żona, która miała strzelać do niego. Szczeniowska zaś zwalała winę na męża. W tym stanie rzeczy rozpoczęła starania o seperację. Szczeniowski opuścił Kobylany i zamieszkał w Krakowie, a żona jego powierzyła prowadzenie gospodarki rządcy Gędłkowi. Po kilku miesiącach Szczeniowski powrócił do Kobylan, gdzie doszło między nim a Gędłkiem do starcia, w czasie którego Szczeniowska strzeliła do powalonego na otomanę męża w lewą skroń, kładąc go trupem na miejscu.

Straszne skutki ciemnoty

Do Warszawy przywieziono z Dobrzynia niejaką Marię Czyżyk, dwuletnią córkę tamtejszego gospodarza. Dziecko uległo poparzenia ręki. Wezwano nie lekarza lecz znachora, który polecił, aby poranione miejsca polizał pies. Sprowadzono psa do polizania ręki chorego dziecka. Po paru dniach okazało się, że pies był wściekły.

Zawiadomione o wypadku władze niezwłocznie poleciły przesłać chore dziecko do Warszawy, gdzie jest poddawane zabiegom ochronnym.

Krakow bez wody

Od kilku dni są niektóre dzielnice miasta Krakowa pozbawione wody Jest to dla mieszkańców tych dzielnic (specjalnie w Śródmieściu) bardzo wielka bolączka, Pozbawienie wody nie tylko utrudniło gospodarowanie, ale także nie pozwoliło na utrzymanie warunków sanitarnych i hygienicznych.

Nie zbyt to budujący widok ludzi śpieszących z konewkami i wiadrami do odległych bardzo miejsc po wodę. Wytworzyła się też osobliwa „lichwa", gdyż szczęśliwi „posiadacze" wody poprostu sprzedają ją potrzebującym

W tak wielkim mieście jak Kraków brak wody nie może być lekceważony. Naprawa urządzeń to nie biurokratyczne załatwianie podań trwające długie dni — usunięcie braku wody powinno być kwestią jedynie kilku godzin, a nie dni. W przeciwnym razie nie pomogą żadne szumne hasła — zamienimy się w zwykłą prowincjonalną dziurę.

Walczymy z reakcją!

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz 1 mm. przez szerokość szpalty 30 gr — drobne za wyraz 10 gr. najmniej 10 wyrazów — poszukiwanie pracy 5 gr

REKLAMA, TO POTĘGA!

Ogłoszenia tabelaryczne 50% drożej. Układ ogłoszeń tekstowych i zwyczajnych 6-cio szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

Redakcja i administracja. ul. Krakowski Dziennik Popularny. Dunajewskiego 6 m. 2. parter Telefon 110-16. PKO. 400.136. Godziny redakcyjne od 17 - 18. Admin. czynna od 9-14 i 17-19.

Wydawca i redaktor odpow Witold Bieder.

Drukarnia „Monopol" w Krakowie, ul. Na Gródku 2. tel. 173-02